

# PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.  
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz  
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr.  
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Geny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron,  $\frac{1}{2}$  str. 160 K.  
 $\frac{1}{4}$  str. 80 K,  $\frac{1}{8}$  str. 40 K,  $\frac{1}{16}$  str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu  
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

J. WALICKA.

## Generał Wacław Iwaszkiewicz o kobiecie-żołnierzu.

(Wywiad).

W odpowiedzi na hołd składany gen. Wacławowi Iwaszkiewiczowi, Naczelny Wódz Wschodu wyraził między innymi słowa gorącego uznania kobiecie polskiej-żołnierzu.

Pragnąc dowiedzieć się, jakie jest zdanie generała o bezpośrednim udziale kobiety w obronie kresów, udaliśmy się do kwatery generała, z prośbą o udzielenie wywiadu w tej sprawie.

Generał Iwaszkiewicz, jak zwykle, zajęty był bardzo przyjmowaniem całego tłumy interesentów, tak że przez dłuższy czas przyszło nam czekać w adjutanturze. Czekanie to jednak opłaciło się bardzo, gdyż obaj adjutanci generała, wypróbowani dzielni żołnierze, którzy nie na jednym już froncie zaglądali śmierci w oczy, podali szereg niezmiernie interesujących szczegółów ze swoich przeżyć, będących ważnym przyczynkiem do dziejów armii polskiej, tworzącej się w Królestwie i w głębi Rosyi.

Na prośby nasze, obaj adjutanci zgodzili się, by skorzystać z opowiadań tych w jednych z następnych numerów „Placówki“.

Czas czekania minął prędko, drzwi od gabinetu generała uchylły się i oficer wskazał nam przejście. W obszernym, jasnym pokoju, przy biurku, wyraźną sylwetą znaczyła się rosła postać generała.

W sposób bardzo uprzejmy powstał Wódz na przywitanie, a dowiedziawszy się, że przybywamy imieniem „Placówki“, zapytał się w jakim celu.

— Chcielibyśmy prosić o łaskawe udzielenie nam informacji...

— A więc znowu interwiew? — z uśmiechem zapytał generał.

— Tak jest, Panie Generale! Wiemy, że wiele już takich było przed nami. Przychodzimy jednak w specjalnym celu, w kwestyi, zdaje się, dotąd nie poruszanej.

— Proszę, czem więc mogę służyć?

— Może Panu Generałowi jest wiadomem, że różni ludzie różnie zapatrują się na kwestyę wojskowej służby kobiecej. Pan Generał po przybyciu swoim do nas, zastał już formacje kobiece i to tak frontowe jak i poza frontowe. Czy nie mógłby Pan Generał łaskawie powiedzieć, jakie jest Jego zdanie w tej sprawie?

Generał Iwaszkiewicz odpowiedział na to mniej więcej w ten sposób:

— Uważam, że w obecnie toczącej się wojnie w Polsce, kobieta odegrała bardzo wybitną i zbawienną rolę. Opowiadano mi kiedyś o dzielności kresowych kobiet naszych, tu jednak na miejscu stwierdziłem w całej rozciągłości, ile hartu, zaparcia się siebie i prawdziwego bohaterstwa zawierają czyny Polek.

Zaznaczyć muszę na samym wstępie, że jakkolwiek przyznaję te wszystkie niezwykle cechy charakteru kobiecie, jestem przeciwny służbie kobiet na froncie. I to z licznych względów.

— A jednak, Panie Generale, w pierwszych dniach listopada ubiegłego roku...

— Wiem, wiem, co pani ma na myśli. Istotnie, w tym porywającym czynie, obronie stolicy, kobieta-żołnierz odegrała pierwszorzędą rolę. Ale to były czasy anormalne: wojska regularnego nie było, hajdamacki podstępny napad przygotowany z premedytacją razem z Austryą i Prusami, spadł jak grom na stolicę. Potrzeba było porwać się do akcyi rozpaczliwej, nieogładającej się na nic i szybkiej, zanim wróg nie zorientuje się, że przygotowuje się samoobrona. Polski Lwów bez kwestyi był cały bo-

haterski, czego dał tak chlubne dowody, ale przygnębienie w pierwszej chwili tak było wielkie, iż trzeba było pozwać wszystkich do broni i dać olśniewający przykład męstwa, karności i posłuchu. Razem z naszymi drogiemi dziećmi lwowskimi, dla których formalny kult istnieje już w całym świecie, stanęła kobieta. Ona była, że tak powiem, tą iskrawą, która zapaliła drzemiące w piersiach wszystkich prochy bohaterstwa. Jeśli byli jeszcze ludzie wahający się i tak do gruntu zrozpaczeni, że nie wierzyli w skuteczność obrony, to ten czyn orężny kobiet był tak świetnym przykładem, że do szeregów stanęli niemal wszyscy. W walkach ulicznych, które mają przecież zupełnie odrębny charakter, odgrywa najważniejszą rolę samo oryentowanie się, potrzeba jest nie tylko odwagi, ale tego sprytu, przenikliwości, szybkiej decyzji i inicjatywy, a więc pierwiastków, których nie brak kobiecie. Walki takie, naturalnie, długo trwać nie mogą, już i tak okres dwutygodniowy jest prosto bezprzykładny.

W polu sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej: to wszystko, co można mieć w mieście, a więc mniej lub więcej dogodne schronienie, oparcie się o jakiś mur, parkan, dalej łatwość zdobycia sobie na własną rękę miejsca odwrotu, w polu koncentruje się przeważnie w okopach, warunki są o wiele cięższe, służba bardziej twarda. Z chwilą zresztą, kiedy kończy się obywatelska obrona narodowa, a zaczyna się akcja regularnej armii, kobieta z łatwo zrozumiałych względów zejść musi na plan dalszy. Nie dlatego, żeby brak było jej odwagi, a nawet często i sił fizycznych, ale wojna na dłuższą metę nie odpowiada, że się tak wyrażę, charakterowi kobiecości. Osobne pułki kobiece z osobną własną komendą, dostosowaną do tego wielkiego, skom-

plikowanego aparatu, dotąd nie istnieją. A te straszne konsekwencje dostawania się do niewoli? Nad kobietą ujętą, wróg mści się w wyrafinowany sposób. Szkoda więc szlachetnej ofiary, przed którą każdy uchylić musi czoła, szkoda sił, które gdzieindziej tak świetnie można spożytkować.

— Więc Pan Generał jest wogóle przeciwny kobiecie w mundurze?

— Ależ nie, jest dla niej stanowisko w armii, służba również bardzo odpowiedzialna, którą pełnią ponad wszelkie pochwały.

— Czy Pan Generał ma na myśli służbę sanitarną?

— W tej kobieta jest nieprześcigniona, ale ja myślę istotnie o kobiecie-żołnierzu w służbie wartowniczej. O, tu jest pole do popisu, pole, na którym nasze kobiety zyskują sobie najgłębsze uznanie. Co za sumienność, wytrwałość i również bohaterstwo. Wiem z opowiadań, jak podczas pamiętnej eksplozji amunicji we Lwowie, warty kobiece mimo szalejącego ognia materiałów wybuchowych, nie ustąpiły ani kroku z wyznaczonych im placówek, a odwagą, spokojem i świetnym kierowaniem akcji w znacznym stopniu zmniejszyły katastrofę. Wiem o tem, że były miejsca, zajęte przez warty kobiece, gdzie straszniej było, niż podczas ognia huraganowego.

To samo przy pilnowaniu magazynów i ważnych obiektów wojskowych, kobieta-żołnierz sprawnia się znakomicie.

Nie generalizuję faktów, jakkolwiek, dorzucił z uśmiechem dowódca, jestem generałem, gdyż były istotnie na froncie lwowskim chwile, gdzie kompanie policji i kompanie kobiece uratowały groźną sytuację, zaco otrzymały najwyższe uznanie. Ale

TEODOR KASZYŃSKI.

1

## Zagłoba we Lwowie.

### Prolog.

Pan Onufry Zagłoba, herbu „Wczele“, rycerz znamienity i wieloma przygodami wstawiony, dowiedziawszy się o nowym najeździe ukraińskim, nie mógł spokojnie usiedzieć w niebie.

— Panie Michale, — odezwał się tedy do pułkownika Michała Wołodyjowskiego, niemniej głośnego nazwiska i najlepszego szermierza w Polsce — jak mi Bóg miły: nie wytrzymam.

Pan Wołodyjowski milczał i wąsikami poruszał, nie odpowiadając na propozycję Zagłoby.

— Co, waszmość milczy? I wąsikami ćwierkasz niby konik polny? Gore, gore! Tam drugi Zbaraż, tam nowy Chmielnicki, tam trzeba odsieczy, a przedewszystkiem mężów, ku pokrzepieniu dusz obrońców, i szabel, aby tałatajstwo obce pokonać, twierdzę obronić, a najjaśniejszej Rzeczypospolitej splendor i bezpieczeństwo zapewnić, ty zaś, panie Michale, pary z ust nie puszczasz, cho-

ciaż wiadome, jako z wymowy bardziej niż z rycerskiego animuszu słyniesz, z czego ci zresztą zarzutu nie robię, Bóg bowiem rozmaite talenta między ludzi rzucił. Ja, dzieckiem będąc, uchwyciłem miecz, ty zaś książkę i temu właśnie w szaty zakonika się przyoblokłeś, com zresztą chwalił i za odpowiednie dla ciebie uznał.

Pan Wołodyjowski nie odrzekł nic, jeno mu się źrenice małych oczu rozszerzały z niepomiernego zdziwienia, co nie uszło uwagi Zagłoby.

— Nie patrzże, Michale, tak srogo, bo ci nie przymawian ani zasług rycerskich nie ujmuję. Władasz ty szablą jak nikt, to prawda, Ale kto cię tego nauczył — he? powiedz? Kto, — pytam — jeśli nie Zagłoba? Bezemnie byłbyś mnichem albo kpem takim samym jak Podbipięta, Skrzetuski i tylu innych, których we wszystkie arkana rycerskie wtajemniczyłem, nie szukając w tem zysku dla siebie ani chwały i żadnej też podziękii od was nie mając. Tak, nie mając — dodał rozżalony, oko swe zdrowe przesłoniwszy dłonią w ten sposób, iż przez palce doskonale widział twarz Wołodyjowskiego, obserwując efekt swych słów, który był też niepospolity.

— Mości Zagłobo — jął mały rycerz szybko prawić, szybciej jeszcze wąsikami poruszając, — czyż

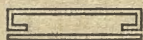
jako stary żołnierz, mimo wszystko, mam to przekonanie, iż kobiety na front bojowy wysyłać nie należy. Z ofiarności jej i męstwa można dla Ojczyzny skorzystać w inny, wydatniejszy sposób, jak to już wspomniałem.

— Podobno odszedł w tych dniach jakiś batalion? Nie można wiedzieć dokąd?

— Owszem, wysłałem go na bardzo ważną placówkę do Stanisławowa, do służby wartowniczej. Już sam fakt wysyłania batalionu na eksponowane miejsce, świadczy wymownie o tem, jak ceni się tego rodzaju służbę kobiety-żołnierza.

W przedpokoju słychać szmer głosów; to interesenci, którzy czekają na swoją kolej. Nie zabieramy więc więcej czasu Generałowi, dziękujemy Mu za wywiad i przy pożegnaniu przypominamy to żywiołowe, piękne przyjęcie, jakie Mu zgotował Lwów.

— Drogie, kochane miasto, do którego odrazu przywiązać się można, mówi Generał — bohaterscy mieszkańcy, nieocenione dzieci i pełne zaparcia się siebie kobiety — tego przecież zapomnąć niepodobna. Dlatego tak dobrze czują się we Lwowie i tak wdzięczny jestem żołnierzowi polskiemu, dzięki bohaterstwu którego mogłem przynieść ulgę krajowi i znaleźć się tu, między wami.



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

## O ideał polskiego żołnierza.

Tworzy się w Polsce nowa armia. Z wszystkich stron płyną szeregami wojska polskie, organizowane na obcej ziemi, dobrą wolą i inicjatywą samodzielnych

nie wiesz, zali cię jako ojca miłuję i krwi swej nie żałowałbym w twojej obronie. Toż się zgadzam na wyjazd do Warszawy i Lwowa, od miesiąca szykując się do tego i Boga o okazję prosząc. Mości Zagłobo...

Lecz stary żołnierz nie dał mu dokończyć, huknąwszy:

— Znam cię, Michale, znam. Radbyś do Warszawy umknąć, z pod czułej kontroli Bałki zbiedz, a w stolicy niewiasty bałamucić i podwiki gonić, jakoż się na nie zawsze był łasy, powściągliwością w poskromieniu żądz nie grzesząc, ani w skromności nie celując, w czem nie naśladowałeś mnie nigdy.

Wołodziejowski milczał i nie pojmował złego humoru Zagłoby, który fukał i sapał — niewiadomo: z alteracji czy z ukontentowania,

Bo tem pan Onufry Zagłoba, herbu Wczele, górował nad innymi kompaniami, że nigdy swych intencji nie zdradził, nigdy otwarcie nie powiedział, czego pragnie, własne czyny i projekty drugim podsuswał, albo je sobie bezceremonialnie przywłaszczał, zależnie od okoliczności czy potrzeby...

Obecnie z wielkiego, napozór, rozgniewania wpadł w doskonały humor, ściskając małego rycerza i całując go w oba policzki:

polских dowódców. Nie dawno dopiero wróciły z Francji wojska Hallera, gdzie na Bukowinie czekają oddziały Żeligowskiego, w dalekiej Rosji walczy nieustannie z bolszewikami polska armia, utworzona w głębi Syberii z polskich jeńców armii państw centralnych. Skupiają się i jednostką rozsiadane po całej Europie polskie siły zbrojne i wartkami strumieniami spływają do polskiego morza. I może niezadługo staną wszystkie na polskiej ziemi, by spełnić od wieków śniony sen: mocą oręża zbudować wielką, silną Rzeczpospolitą polską.

To hasło najświętsze złączyło wszystkich w wspólnej pracy. Cel jest ten sam. A jednak — jak wiele przeciwieństw i różnic tkwi w charakterze żołnierza polskiego. Długi okres niewoli i twarde szkoła przemocy państw zaborczych wykształciły odmienne typy polskiego żołnierza. Innym jest lwowski ochotnik, idący za popędem chwili, nieokiełzany i bujny, innym Królewiak, przeżarty jadem rosyjskiej deprawacji, innym wreszcie skupiony w sobie, wydyscyplinowany, dokładny Poznańczyk. A ileż nieznanych, różnych właściwości posiada żołnierz armii Hallera, śpieszący gdzieś z Ameryki czy Francji na obronę polskiej ziemi. Każdy z nich ma w sobie coś charakterystycznego, cechującego go jako samodzielną jednostkę w morzu polskiego wojska. Dyferencje te wytworzyło przeszło stulecie życia w niewoli wśród różnych warunków. Wpływy ustrojów państwowych obcych mocarstw i ich oddziaływanie na ukształtowanie się stosunków społecznych w zagarniętych przez mocą częściami Polski były powolne ale dość silne. Mimo wielkiej odporności narodowej Polaków w różnych dzielnicach przesiąkanie kultur obcych było wybitne. Nie da się przecież zaprzeczyć, że Królestwo polskie przejmowało się prądami, płynącymi ze Wschodu i rosyjski nieokiełzany radykalizm przepojony głębokim mistycyzmem wycisnął swe piętno na życiu Polaków. Poznańskie znowu przesiąkło niemiecką dokładnością, pracowitością i zamiłowaniem do ładu społecznego. Wpływy wprost dyametralnie różne. Najmniej chyba pod bezpośrednim obcym wpływem pozostawała Galicya. Możliwość kształtowania własnego

— Dobry jesteś Michale, tylko dowcipu Bóg ci odmówił, a właściwie na końcu twej szabli go umieścił. No, nie patrz jako noworodek na świat, jeno sprawy domowe uporządkuj, Bałkę uspokój i — w drogę! Do Lwowa! W sukurs naszym! Drugi — powiadam waszmości — uczynię tam Zbaraż! Hoho! Jeszcze Ukraińcy poznają, co znaczy Zagłoba! Jeszcze ta dłoń, którą ściskasz, tnie jednego hultaja na ten świat wysłę, piekłu dając godnego mieszkańca! Na sam dźwięk mego nazwiska lęk ich obleci i trwoga. A kto usieknął Butłaja? A kto rozplatał Bohuna w pojedynku, kiedy-to Charłamp sekundował? Podbibięta, albo ty może? Powiedz, jeżeli masz odwagę!

Pan Wołodziejowski lubo ponownie zdziwiony, nie zaprzecza bynajmniej aczkolwiek do tej chwili był przekonany, iż on-to właśnie dzielnego mołojca, a rywał Skrzetuskiego, szabłą naznaczył... Nie zaprzeczał, wiedząc, iż na nic się zdadzą wszelkie protesty, a snadnie wywołać mogą nową burzę niezadowolonia starego rycerza, którego naprawdę jako ojca miłował, z którym od tylu lat dzielił dolę żołnierską i który mu niemało przysług wyświadczył, a z nich największą, iż go z Bałką ożenił i ją, niby córuchną własną, polubił.

— Niema co, Michale, udałeś mi się. Podskocz,

narodowego życia i wolność słowa pozwoliły jej iść własnymi drogami. Nie zdołała ona jednakowoż wyrobić typu zdrowego Polaka, rozleniwiała bowiem pod wpływem wygodnego austriackiego biurokracizmu. W chwili decydującej dopiero okazała Galicya, najwięcej elementów twórczych i impulsywnych. W zasadzie jednak austriacki system państwowi i własne, odrębne życie wytworzyło typ galicyjskiego Polaka, różnego usposobieniem, pojęciami i charakterem od typu Polaków dwu innych dzielnic. O Polakach żyjących poza krajem to samo da się powiedzieć. Już samo oderwanie od ojczystej ziemi i przebywanie wśród obcych było najlepszym podłożem do przesłania wpływami obcymi. Przystosowanie się do życia i stosunków danego narodu doprowadzało do zacierania rysów polskich i wypaczenia indywidualnego charakteru narodowego. Były jednak chwile, że emigracja wykazywała niezwykłą żywotność, a Polacy-emigranci wywierali olbrzymi i niejednokrotnie decydujący wpływ na losy Polski. Pozostawili oni jednak pod najsilniejszym wpływem obcym najbardziej ulegli przemianie. Tak więc w zasadzie z biegiem lat wytworzyły się odmienne typy Polaków, różniących się między sobą pojęciami, charakterem i sposobem życia.

Obecna wojna wszechświatowa porwała tysiące Polaków wszystkich dzielnic pod broń. Walczyli oni pod obcymi sztandarami, w obcych mundurach, za obcą sprawę, nieraz sami przeciw sobie, skierowując broń. Ale nie tylko zewnętrzny przymus i mundur oddzielał ich od siebie. W kasarniach obcych mocarstw wychowano ich i wychowywano na dobrach żołnierzy przybranej ojczyzny, wpajając w nich ideały własne, własny patriotyzm, tylko polską mowę i polskie, twarde serce bijące żywo pod obcym mundurem, a przede wszystkim niezłomną myśl o własnej Ojczyźnie łączyła ich niewidzialnymi węzłami ze sobą. Stworzone wiekopomnym czynem Piłsudskiego Legiony, były jedyną prawdziwą armią przez cały czas, armią narodową, chociaż obca przemoc nie pozwoliła im nigdy na urzeczywistnienie ukrytych marzeń. Były one pionkiem w rękach mocarstw, zdane na ich łaskę i nie-

łaskę. Dlatego dzieje Legionów stały się prawdziwą Gehenną zawodów i rozpaczy. Wytrwały one jednak do końca, broniąc honoru polskiego imienia i wskrzeszając tradycję polskiego żołnierza. Kiedy w Marmarosze Sziget sądzono Legiony, rozbite i zgniecione twarzą stopa, najeźdźców płakali wszyscy, że ginie ostatni polski żołnierz ukochany i wymarzony przez tyle lat. Nie zginął on jednak, lecz skupiwszy się w sobie czekał chwili sposobnej, która nieza długo miała nadejść.

1. Gdy w listopadzie zeszłego roku runęły trony zaborców i Polska ujrzała się wolną — żołnierz polski pierwszy stanął w szeregu, by walczyć o jej całość i niepodległość. Wtedy znów Legiony stały się podporą polskiej armii. Dawni żołnierze z żelaznych brzdęk Piłsudskiego dali pierwszego prawdziwego żołnierza polskiego. Koło nich jąła się grupować i tworzyć nowa armia polska.

Z wszystkich stron napłynęli Polacy. Przybyło ich tysiące z rozbitych armii obcych mocarstw pod chorągwie ojczyste. Rozprószone oddziały i formacje łączyły się z sobą, skupiły, jednocząc się pod hasłem obromy Rzeczypospolitej.

Armia polska liczy dziś tysiące. Z dalekiej Francji wrócił Haller, przebił się również do Polski generał Żeligowski. Walka na kilku frontach uwieńczyła młodego żołnierza polskiego laurem wawrzynu. Zapal, poświęcenie i odwaga przyniósł świetne zwycięstwa. W boju hartują się cnoty żołnierskie, wyrabia się ideał. Zmartwychwstały znów dawne, świetne tradycje polskiego rycerstwa i napoleońskich legionistów. Z kurzawy bitew, z szarej mgły dymu i pożogi, z purpurowej łuny krwi — wyłania się oblicze przysłego żołnierza polskiego.

Jakim on będzie? Czy zatrą się te wiekowe różnice, które w charakterze jego wycisnęły tak różnolite piętna? Czy zleją się indywidualne znamiona dzielnicowe i utoną w morzu wielkiego państwa polskiego? Czy z różnorodnego kruszcu żołnierzy Królestwa, Poznańskiego i Galicyi wytworzy się kiedyś jednolity, prawdziwy typ żołnierza polskiego? I jakim będzie jego ideał?

aby mi mógł ucałować, bo schylać mi się nie wygodnie. Otóż skutki mojej nieopatrzności: nigdy nie szukał dobranych towarzyszy! Albo Podbipięta, albo ty, Michale, By z wami rzecz jakas konfidencyjalnie załatwic — trzeba zawsze drabiny. Podbipięta wysoki jak tyka, ty zaś ułomek. Do niego wspinaj się w górę niby Baśka, te... niby koza (rzec chciałem), do ciebie znów schodz z własnej wysokości. Więc uważasz, że, darząc was przyjaźnią o drabinie winienem był pomyśleć... Ale nie to, Michale; raczej zakrzętają się około godnego uczczenia ważnego momentu naszej decyzji, tembardziej, jakoże spiekotę niebezpieczną odczuwam w gardle, co u mnie zawsze wywoływa groźne następstwa, o ilebym jej nie zapobiegł. A i ty się, Michałku, napijesz...

Wypróżniając stare butle miodu, rycerze gawędzili do późnej nocy. Lecz kiedy jutrznia poranna ukazała się na ciemnym tle nieba — stali gotowi do drogi.

— Nie ciesz się waszmość, — przestrzegał Zagłoba świętego Piotra u furty niebieskiej — jakobym ci tu nowych przysłał mieszkańców. Ale, że w piekle kwatery dla nich nie znajdziesz wkrótce, za to ci ręczy Onufry Zagłoba herbu Wczele. Do wszystkich dyabłów oddam na wychowanie Cze-

chów i pludraków, bolszewików i ukraińców i jak się tam ci wrogowie Rzeczypospolitej nazywają.

Zaś św. Piotr, życząc szczęśliwej podróży i zdrowego powrotu, myślał:

— Ten ci jest wojownik z krwi i kości. Siła czynów dokazał i jeszcze dokáže! Dopiero teraz straszliwa wojna się rozhula! Poco jednak ów mały mąż z nim idzie? Chyba pacholek jego? — zastanawiał się klucznik niebieski.

A oni ginęli już w przestworzu, obłokami spuszczać się na ziemię.

I z tych powietrznych szlaków dochodził basowy głos starego rycerza, który śpiewał:

Wojenko, wojenko,  
Jakiemiż sposoby  
Zwyciężyłaś serce  
Starego Zagłoby“...

## ROZDZIAŁ I.

Krótko trwał pobyt obu rycerzy w stolicy państwa Warszawie. Aczkolwiek pan Zagłoba radby był spocząć po trudach zlotu na ziemię, niemniej jednak paliła go chętka ujrzenia Lwowa.

— Widzisz, Michale, nie nam, Zbarańczykom, używać tu wywczasów, gdy Lwów oczekuje pomocy. Tedy jedźmy, gdyż i tak niema godnych mę-

Zagadnienie to jest dziś niezmiernie aktualne. Bohaterska obrona Lwowa w listopadzie Szeregi wybitnych czynów wszystkich formacji wojskowych polskich na froncie wschodnim, północnym i zachodnim wykazały niezaprzeczalnie, że w żołnierzu polskim tkwi niezłomna siła odwagi, energia i niewyczerpana skarbnica samorządnej inicjatywy. O poświęceniu fizycznych szeregów żołnierzy, którzy śmiercią przypieczętowali swój czyn, mówią najlepiej dzieje kilkumiesięcznej obrony Lwowa. O wytrwałości i niezłomnej woli zwycięstwa świadczą czyny wojska polskiego w Galicyi wschodniej i na Litwie. Tkwi bowiem w dzisiejszym żołnierzu polskim tyle wybitnych zalet żołnierskich, iż przekazana historią tradycja wojskowa polska w niczem nie przewyższa obecnych jego zasług.

Jeśli chodzi o różnice dziś typy żołnierza polskiego to przyszłość, na takich ugruntowanych podstawach otwiera przed nami jak najświetniejsze nadzieje. Rozbieżność charakteru różnych dzielnic nie wpływa bynajmniej ujemnie na siłę moralną żołnierza polskiego. Z biegiem czasu, gdy życie polskie rozkwitnie się w całej pełni i złączy się w wspólnej pracy odrębne dotychczas egzystujące dzielnice, zają się również zbyt jaskrawe różnice i żołnierz polski stanie się typem jednolitym i skonsolidowanym.

Chodzi jednak o to, by wykształcić i wydźwignąć w nim te wszystkie zalety, które stworzyć mogą ideał przyszłego żołnierza. Wartość bowiem armii polega nie tylko na wyćwiczeniu i zasobie materialnym — lecz przede wszystkim na sile moralnej. Najjaskrawiej dowiodła tego obecna wojna. Bitność i niezwykła, żelazna wprost czystość armii niemieckiej była wynikiem nie tylko ostrej dyscypliny, ale dość wysokiego poziomu moralnego żołnierza niemieckiego. To samo można powiedzieć o armii francuskiej — nawet w jeszcze większym stopniu, o armii angielskiej i amerykańskiej. Wśród żołnierzy niemieckich i francuskich i amerykańskich państw zachodnich stawiali ich na wyzynie odporności duchowej i czystości odporności ta pokonać zdołała nawet niezwykła armia niemiecka. Przeciwnieństwem tego są armie rosyjskie i ukraińskie. Wartość intelektualna żołnierza rosyjskiego

była dość niska — przedko więc uległ on demoralizacji i rozkładowi. O armii ukraińskiej, której poziom intelektualny był poniżej zera — nie potrzeba chyba szerzej mówić. Dezorganizacja, bandytyzm, gwałty i rabunki są najlepszym tego dowodem. Poziom moralny żołnierza polskiego okazał się dotychczas dość wysoki. W tym krótkim przeciągu czasu, w jakim z różnolitych formacji zdołała się wykształcić armia polska nie wydarzył się żaden fakt brutalności, gwałtu i niegodziwego postępowania. Po czucie szlachetności jest jedną z najdroższych zalet żołnierza polskiego. Czasami jest ono tak wygórowane, iż prowadzi do szkodliwej łagodności. Naogół żołnierz polski zbliża się najbardziej do typu żołnierza narodów zachodnich a tylko odpowiednio wuchowanie i umocnienie w nim wrodzonych pierwiastków dodatnich uczyniłoby z niego idealny typ żołnierza polskiego.

Tych wzorów idealnego żołnierza, na których kształcić się musi dzisiejszy żołnierz polski, nie trzeba nam szukać u obcych. Przekazała nam ich historia wiele. Wymienimy choćby Tadeusza Kościuszkę, Henryka Dąbrowskiego, Józefa Sułkowskiego i ks. Józefa Poniatowskiego — żołnierzy bez skazy, których imiona wzniosły wysoko sztandar wielkości Polaków. Tadeusz Kościuszko to: hart ducha, nieugięta siła woli, dzielność, odwaga i patriotyzm. Henryk Dąbrowski to: służbiwość, odwaga, przytomność umysłu, umiowanie Rzeczypospolitej, myśl obywatelska i ofiarności patriotyczna, ks. Józef Sułkowski to: niezłomna wola, demokratyzm i żądza zwycięstwa, ks. Józef Poniatowski to: bezinteresowność, rycerskość, szal odwagi, honor, uosobienie szlachetności i młodości. Zespółili się w nich wszystkie najpiękniejsze i najwyższe zalety żołnierza polskiego.

Ale nie tylko oni sami. To, co w spuszczeniu z czołów ich i słów zostało, jest prawdziwą ewangelią żołnierza polskiego. Tadeusz Kościuszko w odezwie do legionistów pisał: „Przyjdzie ta pora zadania (pomoczenia się za ojczyznę) i przed jej może, niżli się spodziewacie, dlatego usilnie starajcie się łączyć czas terazniejszy na sposobienie się w stanie obrońców

**Siła woli w imię szpady**

zów, z którymi możnaby o Rzeczypospolitej pomówić. Wielkiego hetmana nie minym, bo na Litwie wyjechał, kanclerz zaś, jegomość Paderewski, w Paryżu dyplomatyczne odnosi wiktorye. Mogłbym ci wprawdzie zająć miejsce w Sejmie, ku czemu mam prawo z tytułu posiadania dóbr na kresach, i, że mi niejednokrotnie laska i zaufanie panów braci mandatem obdarzały, lecz, słysząc, jako obrady sejmu przerwane a deputaci na ferjach świątecznych, Zaczem — do Lwowa!

Przybywszy tu, jeli się na dworcu naradzać, gdzieby i do kogo iuszyć.

— Wybierz no się, panie Michale na zwiady, i zasięgnij języka. Mnie bo nogi z wielkiego umęczenia odmawiają posłuszeństwa tak, iż się chwytę, co śnudnie jakdąys, i w miészczanski tlu-maczyby mógł obawą przed pociskami ukraińskimi.

Ostawszy się sam, Zagłoba zeszedł do tunelu.

— Zawsze tu bezpiecznej, a wroblem ani Wołodyjowskiem nie jestem, by mnie granat ukraiński, szukając zera, nie spostrzegł — mruzczał.

Po niedługim oczekiwaniu, usłyszał wołania i chaos, dochodzące z góry. Nijej więc przywarł ciałem do ściany tafłowej, niespokojnie zdrowem okiem zerkając w stronę, skąd głosy płynęły.

— Zali nie Bohun z Ukraińcami? — zastanawiał się stary wojownik. — Kto wie, czy ten szelma nie jest znowu psim watazka i w drogę mi nie wchodzi, chociaż ni go szukam, ni widzieć pragnę, odpuszcivszy mi z serca wszystko, co przeciw mnie knował lub uczynił, a czego by na wołowej nie spisał skóry.

Słyszac, że coraz potężniejsze wyrzaski, skulił się, oddech wstrzymał, usiłując hyc małym i niewidocznym.

— Pot obficie spływał z nich kroplami, a gorąc ja-kowaś oblatywała go, niżej majowe podmuchy wiatru.

Bodaj to jasne pioruny były bodaj ich wszystkiej parchy obsiadły. Niech ich mor wyffierez jako cygan swe dziecięta. Niech ich zaraza polknie, jak wieloryb Jonasza, z warunkiem, iżby ich już nigdy z wrotności swoich nie wypuściła. Klął Zagłoba, wpadłszy w determinacyę, gdyż sądził, że Ukraińcy (a kto wie, czy nie Bohun!) nadchodzą. Zdechne ja i pchły moje, a te skuroczybyki skóre zemnie serągną obdoby z niej, zrobia, ten jeszcze despekt Zagłobie czyniac, iż je w dziegiu zanurzą.

Nagle, niby z pod ziemi, wyrósł pułkownik Wołodyjowski.

ojczyzny, do którego was naród powołał. Zachowajcie przepisy karności i subordynacji wojskowej, bądźcie przykładem posłuszeństwa waszym komenderującym... Niech każdy z was stara się nabyć umiejętności czytania i pisania rodzimym językiem. Pomnijcie, obywatele, że jesteście zawiązką siły zbrojnej narodu polskiego, że waszem jest przeznaczeniem zanieść dar wolności ojczyźnie i udział światła współziomkom, że nakoniec z was będą wybierani oficerowie wojska polskiego, gdy okoliczności na ziemi polskiej staną pozwolą". Józef Sułkowski pisał w memoriale dla ministerjum: „Aby Polacy mogli się skutecznie opierać, muszą się koniecznym wprzód nauczyć być wolnymi i aby stać się znów wolnymi, powinni umieć umierać"... Naród, którego okoliczności, a nie spodlenie wtrąciły do niewoli, winien przyjąć za elementarną podstawę swej dyplomacji: zwycięstwo! W rozkazie z 26. marca mówi ks. Józef żołnierzom: „Wszyscy jesteście dziećmi jednej ojczyzny. Różni się obowiązkiem, które każdy z nas podług zdatości i powołania przyjął na siebie, a prawo upoważniło. Żołnierz powinien zasłaniać rolnika, rolnik karmić i przyodziewać żołnierza; wszyscy nawzajem się szanować. Odwaga i męstwo są piękne cnoty, rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólnie; żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich odróżniać karnością i skromnością; być srogim dla nieprzyjaciół, ale ludzkim i łagodnym dla swoich".

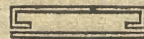
Słowa najlepszych w Polsce wodzów są katechizmem rycerskim żołnierza polskiego. W duchu tych zasad wychowany żołnierz stanie się prawdziwym ideałem walczącego człowieka. Czyż dzisiaj możemy coś dodać lub ująć z tych niewzruszonych, wielkich nakazów? Wprawdzie przeszło sto lat oddziela nas od tego czasu, gdy one pały — jednak nie straciły one nic na sile i wartości. Położyć je więc można śmiało jako fundament wychowania przyszłego żołnierza polskiego.

Wojna obecna dokonała olbrzymich, nieogarnionych jeszcze w całości przewrotów. Idea wolności od-

niosła zwycięstwo — nie tylko pod względem politycznym ale także społecznym. Urzeczywistniło się marzenie Sułkowskiego, gdy wołał: „O moja droga Ojczyzno! Kiedyż ujrzę u ciebie w każdej wsi zamiast pręgieryżi zasadzone drzewo wolności... Kiedy lud pozna swe prawa, jakże olbrzymią wtedy stanie się jego siła!". Powstała Polska, wolna, zjednoczona, oparta na władztwie ludu. A jej obrońcą i pierwszym orędownikiem stał się polski żołnierz.

Ideałem więc polskiego żołnierza jest nie tylko posiadanie wysokich cnót rycerskich, odwagi, męstwa, umiłowania ojczyzny, honoru, pogardy śmierci i karności — ale także głębokie poczucie humanitarności i ludzkości. Żołnierz polski powinien być w pierwszej linii obywatelem wolnego, demokratycznego państwa — obrońcą jego najświętszych praw przed zamachem gnębieli. Żołnierz polski powinien być krzewicielem oświaty i kultury, bojownikiem najszczytniejszych haseł odrodzonej Ojczyzny, pomnożycielem Jej wielkości i sławy. Zjednoczyć powinien w sobie to, co tradycją wielkiej przeszłości przekazała mu rycerska chwała wojska polskiego, to, co krwią i śmiercią wywalczyły w ciągu wieków pokolenia polskie — i to, co zdobyte dziś trudem niezliczonych ofiar, stało się prawem i podwaliną narodu. A wtedy stanie się on prawdziwym testamentem przeszłości nam przekazanym ideałem żołnierza polskiego: — bohaterem wolności.

Lwów, w czerwcu 1919.



JAN GRZEGORZEWSKI.

## Obrona Polski w Turcyi w r. 1877-78.

(Z dziejów legionu polskiego w Turcyi).

Hr. Plater z Raperswylu adresami z całej Polski upoważniony był do podniesienia jej sprawy w Konstancyopolu na konferencyach tamże nadzwyczajnych

— Michale! — krzyknął radośnie stary szlachcic, wielce ucieszony jego widokiem. — Toż z nieba mi przybyłeś! Srogiemi bowiem łzami opłakiwałem swą nieostrożność, iżem cię samego puścił w paszczę Ukraińców! Właśnie zamierzałem biedci z pomocą.

— Co waść pleciesz? — ofuknął go mały rycerz. — Nijakich Ukraińców tu niema!

— Chwała Najwyższemu! — zeicha rzekł Zagłoba. A głośno dodał: — Uciekli, psim swędem obecność Zagłoby zwietrzywszy. Dopadnę ich jednak! Hoho! Nauczę moresu!

— Nie myśl-że waszmość o Ukraińcach, powtarzam, jeno podążaj czempredzej ze mną, albowiem zacny poczet obywatelstwa, jako niemniej delegatów wszelakich władz i broni, tudzież zwykłe pospółstwo nas oczekuje!

— Tak-ci jest! — ryknął formalnie Zagłoba, — Panie Michale, Michale, Michałku! — mówił stary szlachcic, całując go w oba policzki, — Więc pójdźmy! Nie zapomniao o nas...

— Tfu, udusisz mnie, waść; daj-że spokój! Szukałem cię...

— Już milcz, a śpiesz.

Wyprostowawszy się w całej okazałości, nadaszawszy niczem indyk, z senatorską godnością,

a z dyplomaty powagą, Zagłoba ruszył po schodach i wkrótce, pod rękę prowadzon przez Wołodyjowskiego, ukazał się oczom tłumów, zebranych na dworcu.

Obu rycerzy powitały grzmot okłasków i gromkie wołania:

— Niech żyje Francya!

— Niech żyje Ameryka!

— Witwat misya koalicyjna!

A Zagłoba, ręce za pas wsadziwszy, kłaniał się na wsze strony z wielką atentacją, odpowiadając:

— Czołem, waszmościom! Czołem przed nowymi Zbarażczykami!

Wówczas nieopisany zapał udzielił się wszystkim.

— Po polsku mów! — wołano.

— Zbarażczykami nas nazywa!

I jeszcze potężniejszy rozległ się okrzyk:

— Niech żyje misya!

C. d. n.



wysłanników wielkich mocarstw, konferencyach zainicjowanych po rzezi bułgarskiej w r. 1876.

Inicytywa interwencji wyszła od caratu moskiewskiego, wywieszającego panslawistyczny sztandar obrony Chrześcijan i Słowian w Turcyi. Wobec tej akcji patryoci polscy wystąpili z postulatem własnej. Jeśli carat domaga się szczerze zaniechania ucisku chrześcijan tureckich w ogóle, a Słowian bałkańskich w szczególności i żąda ich wyzwolenia, dlaczego uciska u siebie Polaków, chrześcijan gorliwych, tego czoła i kwiatu Słowiańszczyzny?

Rząd ottomański ze swojej strony spodziewał się uczynić akcyę caratu bezprzedmiotową przez ogłoszenie konstytucyi Midhata baszy, proklamującej równouprawnienie chrześcijan z muzułmanami. Gabinet petersburski tem się nie zadowolnił i po wyjeździe ambasadorów wielkich mocarstw z Konstantynopola otrzymał wolną rękę do działania.

Wojna Rosyi z Turcyą stała się nieuniknioną. Wiedzieliśmy o tem już w końcu r. 1876. I wówczas też powstał legion polski w Turcyi, zorganizowany przez pułkownika Artur-beja (Cymermana) na mocy wyjednanego przezeń od sułtana fermanu. Twórca legionu, politycznie u wysokiej Porty popierany przez Karola Brzozowskiego, osobistego przyjaciela wielkiego wezyra Midhata baszy, a militarnie przez majora Lisikiewicza, b. oficera kozaków ottomańskich Sadyka-baszy Czajkowskiego, a następnie adjutanta sułtańskiego, działał w porozumieniu z utworzonym we Lwowie związkiem patriotów p. n. „Konfederacyi narodu polskiego“, inspirowanej przez Agatona Gillera, przy czynnem współpracownictwie Koszczyca (pseudonim) z Litwy. Konfederacya ta nosiła się z planem jednoczesnego z wojną rosyjsko-turecką wywołania powstania w Polsce. Legion w Turcyi miał być łącznikiem militarnym między armią turecką a powstaniem.

Mieliśmy wówczas w Turcyi dość okazały zastęp polski wyższych urzędników cywilnych, a jeszcze okazańszy w personalu wojskowym — poza legionem dwóch muszyrów (marszałków armii), paru feryków (dywizjonerów) i brygadyerów, kilku pułkowników, tudzież sporo niższych oficerów. Z ludzi biorących żywszy udział w życiu politycznym i ustosunkowanych u Wysokiej Porty — wypadła oprócz K. Brzozowskiego wspomnieć Okszę Orzechowskiego, dalej słynnego pisarza i finansistę Zygmunta Kaczkowskiego, wreszcie Aleksandra hr. Hołyńskiego (ongi przyjaciela Juliusza Słowackiego), w poufnych stosunkach z sułtanem Muradem, który po wstąpieniu na tron wezwał był go do siebie na doradcę.

Materyału więc na rzeczniectwo sprawy naszej nie brakło, a z tem i otuchy na jej powodzenie.

Gdy hr. Plater zachorował, w zastępstwie jego ja, zaopatrzony w listy do Midhata i na dwór sułtański, wyjechałem do Konstantynopola, dokąd przybyłem w pierwszych dniach lutego 1877 roku — po długiej podróży ze Lwowa przez Rumunię i Bułgaryę, gdzie się znośiłem z tamtejszą Polonią.

Tymczasem w stolicy padyszacha zaszły nieoczekiwane i niepożądane dla nas wypadki. Midhat detronizował nie tylko Abd-u-l-aziza za konszachty jego z generałem Ignatjewem, ale i następcę jego — Murada, którego uważał za zniewieściałego i zbyt miękkiego na nadchodzącą burzę. Spadkobierca Murada nowy sułtan Abd-u-l-hamid, w obawie, aby i jego nie spotkał los obu jego poprzedników, kazał

porwać Midhata potajemnie w nocy i skazał na banicyę.

Wpływowi w Turcyi Polacy ocknęli się wobec nowych rządów w sytuacji niepewnej, zachwiani nawet częściowo na swych stanowiskach, a jeden z muszyrów (Mahmud-basza-Frajnd) został nawet arestowany niby za błędy militarne w wojnie czarnogórskiej, a bardziej przez intrygi przeciwników muzułmańskich (i dopiero za wstawieniem się naszem do J. I. Kraszewskiego, a tegoż do królowej Małgorzaty włoskiej — przywrócony w kilka miesięcy później do łaski sułtańskiej).

Należało szukać nowych dróg, nowych stosunków. Przebywał wówczas w Konstantynopolu sir Munro Butler Johnston, członek parlamentu angielskiego, gdzie jako przyjaciel Polski bronił nieraz jej sprawy.

Prowadził on politykę na własną rękę, niezależnie od oficjalnej polityki lorda Salisbury'ego. Jako człowiek bogaty — subwencyonował powstający legion polski i popierał go moralnie, a nadto ofiarował miliony swoje do kasy rządowej tureckiej na rzecz zbliżającej się wojny z Rosyą. Jako persona grata u sułtana wprowadził on mnie do Jyldyz-kiosku i przedstawił Abd-u-l-hamidowi, który po rozmowie ze mną wezwał mię do napisania memoriału w sprawie polskiej i do znoszenia się w tej mierze z nowym wielkim wezyrem Edhemem baszą, następcą Midhata.

W konferencyach moich z owym sadrazamem kładłem nacisk na to, że Polska, wycieńczona powstaniem 1863 roku i wciąż osłabiana eksterminacyjnym systemem rządów carskich, poniosłszy tyle ofiar i zawiedziona w swych nadziejach na pomoc Europy, nie może bez poważnych rękojmi rzucać się w wir nowego ruchu zbrojnego, o czem mogłaby być mowa dopiero po wkroczeniu zwycięskich wojsk ottomańskich w granice dawnej Rzeczypospolitej i po wydaniu manifestu sułtańskiego, podnoszącego uroczyste sprawę niepodległości Polski. A na ten wypadek nie wystarczy legion obecny, lecz należałoby utworzyć na ziemiach tureckich szersze kadry dla przyszłej armii polskiej; przyczem łudziło się możliwym udziałem żywiołu rusko-ukraińskiego w tych kadrach tak z tego materyału, który już był raz zużytkowany przez Sadyka baszę Czajkowskiego dla jego kozaków ottomańskich, jakoteż z nowego wpływu z Ukrainy, zwłaszcza zadnieprzańskiej. Myśl tę usilnie propagował Johnston, okazała się jednak złudną wobec pasywności ukraińskiej. A i Edhem basza nie bardzo w ów żywioł wierzył, a nawet z nieufnością traktował organizacyę kozaków sadykowych jako polsko-ukraińską.

Było to bowiem po niedawnym przetrzuceniu się Czajkowskiego na stronę Rosyi i powrocie jego na Ukrainę do łaski carskiej. Zrażeni Turcy wprowadzili komendę turecką zamiast polskiej do obu tych pułków, mianowali brygadjerem Turka i proces turczenia przyspieszali. Usilnych trzeba było używać argumentów wobec Edhema-baszy przeciw identyfikowaniu osoby Czajkowskiego z samą brygadą i wartości jej dla sprawy polskiej, tudzież przekonywać wezyra o szkodliwości marnowania pozostałego jeszcze (powystąpieniu wielu oficerów i żołnierzy z obu pułków) żywiołu polskiego tejez brygady, który łącznie z legionem Artur beja, a przy współdziałaniu i pomocy wyższych wojskowych polskich, pozostających dotąd w służbie rozmaitych korpusów tureckich, lub będących w stanie rozporządzalności, mógłby

wytworzyć podstawę dla planowanych kadrów armii polskiej.

Edhem basza zwlekał zarówno z tym projektem organizacyi wojskowej jakoteż z decyzją podniesienia przez sułtana lub W. Portę politycznie sprawy polskiej, a zwlekał zarówno dzięki wogóle punktatorskiej naturze tureckiej, jako też i własnej powolności, a w końcu odwołał się do do idei potrzeby spórzędności czynników pertraktacyjnych: My jesteśmy rządem — mówił — ze strony też polskiej powinien być jakiś rząd, który by nam dawał rękojmię dotrzymania warunków umowy.

Utworzony we Lwowie pod prezydencją Adama ks. Sapiehy tajny rząd narodowy, w skład którego weszli też byli przedstawiciele Wielkopolski, nawiązał kontakt z Johnstonem i Węgrami, z tymi ostatnimi za pośrednictwem generała Klapki (ostatniego b. ministra wojny z powstania węgierskiego 1849 r. Poznałem go był w Konstantynopolu, na Bebeku w gościnnym domu polskim Groplerów, gdzie wiele też spotykało się osób ze świata dyplomatycznego i przemysłowego tak tureckiego jak europejskiego, a gdzie też częstym gościem bywał i wspomniany Aleksander hr. Hołyński wraz z synem, nieumiejącym po polsku, choć ojciec sfrancuziały odzywał się jeszcze niekiedy łamaną polszczyzną).

(Dokończenie nastąpi).



RAJMUND BERGEL.

## Teraz lub nigdy.

Teraz lub nigdy — jako napływ fali  
niech wszyscy wstaną i runą na wroga.  
Niech żar poświęceń pierś wszystkich przepali,  
niech bój się pocznie i krwią spłynie droga.  
Ale z krwi owej i z poległych kości  
budować będziemy fundament Wolności.

Teraz lub nigdy — precz wszelkie wahanie,  
podły niewolnik niech dalej się karli,  
lecz komu święte Ojczyzny wołanie  
i przodków wielkich, którzy w polu marli,  
pomsty wołając krwawemi ustami,  
ten niech broń chwytą — i niech idzie z nami.

Teraz lub nigdy — wybiła godzina  
walki najświętszej, boju bez pardonu,  
z hasłem, co z ojca przechodziło w syna,  
że: „Polsce wiernie dostrwamy do zgonu“.  
Naprzód! — przeszkody nie zna moc i męstwo.  
Teraz lub nigdy — śmierć albo zwycięstwo!

W pochodzie na Humań.

Kwiecień 1918.



MICHAŁ ROLLE.

## Generał Jan Weyszenhoff w świetle swoich pamiętników.

Generał Weyszenhoff talentu gawędziarskiego nie posiadał; historii insurrekcyi Kościuszkowskiej i wojen Napoleońskich pisać nie myślał, poprzestając jeno na zanotowaniu dla swej rodziny i najbliższych i zwięzłem naszkicowaniu wypadków, potyczek i walk, w których sam bezpośredni przyjmował udział.

Z portretu, dołączonego do ciekawej książki, spoglądają oczy rozumne, jakby nawskróś człowieka świdrujące. Nad czołem wysokim, myślącym, wchrzy się włos szronem przysypyany, pierś okrywają liczne ordery, gwiazdy i krzyże zasługi: polskie i obce. — Takim musiał być generał w chwili, kiedy syt laurów i sławy, z bolem w piersi, spowodowanym rozsypaniem się w gruzy zwodniczych marzeń i nadziei, cofał się w zacisze domowego wiejskiego ogniska, by tutaj szablę zamienić na lemiesz i w chwilach wolnych kreślić wspomnienia lat prześlonych, trudów przebytych.

A materiału do nich bynajmniej nie brakło.

Otrzymał w dniu 14 grudnia 1789 roku nominację na podporucznika w pułku ósmym piechoty szefowstwa księcia Karola Radziwiłła, liczył zaledwie szesnaście lat życia. Z pięćdziesięcioma dukatami w kieszeni i skromną wyprawą w walizce podróżnej rusza — czule przez matkę-wdowę żegnany — do Nieświeża, gdzie stał kwaterą sztab pułku. Przyjęty serdecznie przez przysłych zwierzchników i towarzyszy broni, stara się usilnie zasłużyć na uznanie jednych, sympatyę drugich. Udaje mu się to w zupełności; kształcąc się bezustannie w obranym raz zawodzie, uchodzi z czasem w sprawach tyczących się piechoty za powagę pierwszorzędą, prowadzi ją niejednokrotnie w bój krwawy, sam zawsze na czele, świecąc przykładem męstwa i odwagi. Przerzucony już w randze generała do konnicy i tutaj zdobywa zasłużone uznanie.

Młodym jeszcze będąc oficerem, znajduje się w najbliższem otoczeniu niezapomnianego generała-poety Jakóba Jasińskiego, którego Adam Mickiewicz i w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił i bohaterem specjalnej tragedyi uczynić pragnął. Jasiński, hołdując nadto silnie nowinkom politycznym francuskim, spotkał się u współczesnych z sądami i opiniami bardzo różnostronnemi, tem więc cenniejszem jest dla nas zdanie o naczelniku litewskiego powstania — dodajmy: bardzo przychylnie — wypowiedziane przez męża tej miary, co generał Weyszenhoff.

Insurrekcyja, rozpoczęta z takim zapalem i poświęceniem wszystkich stanów i zawodów, kończy się katastrofą. Weyszenhoff, mianowany przez Kościuszkę majorem, rusza w długą, bo lat kilka trwającą podróż za granicę, skąd wraca do kraju z dużym zasobem wiedzy, gotów do dalszej służby w obronie sztandarów narodowych. A tutaj przyjmowano wytrawnych, doświadczonych oficerów z otwartemi ramionami; świetne zwycięstwa Napoleona, odnoszone w latach 1805 i 1806, napełniały wszystkie serca otuchą pomyślniejszego jutra, tworzyły się więc coraz to nowe zbrojne kadry, każdej chwili gotowe wyruszyć na pole walki choćby ze sprzymierzoną całą Europą.

Weyszenhoff wymyka się zręcznie z owładniętej przez Prusaków Warszawy do obozu generała

Dąbrowskiego, którego zostaje adjutantem. Zwierzchnika swego ukochał sercem całym; podziwiał jego rozum, takt i odwagę nieustraszoną; bolał z całą armią nad wyrządzoną mu przez otoczenie Napoleona krzywdę, która donośnym echem odbija się we wszystkich ówczesnych zapiskach i wspomnieniach.

Pierwszą połowę 1807 roku wypełniły tutaj — jak wiadomo — marsz Dąbrowskiego ku Gdańskowi, utarczki koło Tezewa, kapitulacja Gdańska, bitwa pod Friedlandem i wreszcie pokój w Tylży, wszystko wypadki skąd inąd dobrze znane. Wojsko, rozestane na zimowe leże, reorganizuje się; pułk 4-ty otrzymuje miano 12-go, a Weyszenhof, mianowany w lipcu 1808 roku jego pułkownikiem, z całym zapalem zabiera się do postawienia powierzonej sobie armii na pierwszorzędnej stopie.

Chwilowy rozejm między walczącymi stronami pozwala pułkownikowi pomyśleć o stworzeniu domowego ogniska. Jeżdżąc w ciągu zimy z Torunia, gdzie stale przebywał, do Warszawy, poznał tam i pokochał uroczą Teklusię Otwinowską. Obopólna skłonność serc doprowadza młodą parę do ślubnego kobierca, miodowe atoli miesiące przerywa małżonkom huk armat, który zwiastował pamiętne walki pod Raszynem i Grochowem, gdzie Weyszenhoff nieklamanem okrył się męstwem, rzucając się w ogień na czele piechoty. Z kolei wojska polskie zdobywają Sandomierz i Zamość; na pochlebne wspomnienie zasłużył tutaj podpułkownik Białkowski, podkomendny Weyszenhoffa i jak on, autor bardzo ciekawego pamiętnika.

Do Moskwy dostaje się generał ciężko ranny. Tutaj wraz z Arturem Potockim umieszczony w szpitalu księcia Golicyna, spotyka się z radosnym powitaniem ze strony towarzyszków niedoli, rannych oficerów rosyjskich, którzy obecność dygnitarzy wojskowych polskich uważali za najlepszą załogę bezpieczeństwa przeciw nadużyciom zwycięskiej armii Napoleona.

Lecz polski korpus przeszedł tylko przez przedmieścia możnej carów stolicy i odebrał zaraz rozkaz maszerowania ku Kałudze, wobec czego książę Józef, lękając się o los rannych towarzyszków broni w pałacej się Moskwie, posłał po nich karetę swoją i Alfreda Potockiego i polecił obu wieźć za korpusem.

Gdy w dalszym ciągu pochodu bagaże zbyt często nawiedzały oddziały kozaków, Weyszenhoff i Artur Potocki, mimo dokuczające rany, dosiedli koni. Było to, co prawda, dla rannych mniej wygodnie, ale bezpieczniej.

O generałach Fiszerze i Zajączku wyraża się pamiętnikarz z ogromnym uznaniem. Pierwszy z nich, jak wiadomo — z owej wyprawy do kraju już nie wrócił; drugi — acz kilkakrotnie ranny — w szpitalu pozostać nie myślał; „tam cierpią nasi, trzeba iść cierpieć z nimi“ — mówił do swego otoczenia i wracał do dywizji. „Szczególnie szlachetny rycerski duch znamionował tego generała; jeżeli mu brakło talentów, to miał w nagrodę odwagę, głębokie poczucie honoru i najdelikatniejszych obowiązków rycerza“.

Ogromny odwrót olbrzymiej do niedawna armii, opisany w prostych, bezpretensjonalnych wyrazach, może trochę nadto nawet pobieżnie, wywiera mimo to silne wrażenie. (Dokończenie nastąpi).

## Karabiny maszynowe.

Chcąc poznać karabin maszynowy musi się przede wszystkim znać dokładnie jeden z karabinów ręcznych używanych w dzisiejszych armiach. Obecnie mamy w Polsce wiele wzorów karabinów ręcznych, a poznawszy je przekonamy się, że wszystkie są zbudowane według jednego wzoru i że zasada ich czynności jest ta sama.

Na podstawie wzoru kar. ręcz. zbudowany jest kar. masz. Różnica jest w tem, że siła rozprężliwości gazów wykorzystana jest do pracy w urządzeniu kar. masz. podczas gdy przy kar. ręcz. wykorzystuje się ją w jednym kierunku t. j. tylko do wyrzucania pocisku. Siły działające w kierunku przeciwnym lotu pocisku, dające się we znaki strzelcom jako „kopanie“, nie są użyte.

Przy strzelaniu z kar. ręcz. dzieje się w naboju i lufie to samo co w kar. masz.

Iglica uderza w zapal nabój, wskutek czego zawarty w zapale piorunion rtęci wybucha i zapala proch znajdujący się w łusce. Spalenie się prochu trwa przy użyciu najnowszej amunicji 1/100 tys. minuty. Pałący się proch wytwarza około 4-u litrów gazu, który ściśnięty w tak małym naczyniu jak łuska, stara się wydostać i ciśnię na wszystkie strony. Ciśnienie gazów waha się od 2500 do 4000 atmosfer (od 2575 kg. do 4120 kg. na centymetr kwadratowy) zależnie od wzoru amunicji a właściwie od użytego materiału wybuchowego. Pod wpływem ciśnienia gazów wylatuje pocisk z lufy. Łuska ulega również ciśnieniu i skutkiem tego przylega silnie do ścian komory wybuchowej. Słaba łuska nie przylegająca równomiernie do ścian komory wybuchowej pęka wzdłuż lub wpoprzek.

Przez opartą o trzon zamkowy stopę łuski przenosi się uderzenie gazów na zamek, ten przenosi je na oprawę i cały karabin. Ciśnienie gazów powoduje z jednej strony wylot pocisku, z drugiej ruch karabinu wstecz.

Pocisk kar. ręcz. piechoty austr. leci z szybkością 620m w sekundzie karabin zaś jako znacznie cięższy porusza się z szybkością 2'68m na sek. Siła uderzania wstecz kar. ręcz. wynosi 1'27 kg. m. Jest to to samo, co siła 1'27 kg. spadającego z wysokości 1m. Dlatego to nieostrożny strzelec czuje kopnięcie nieraz i parę dni.

Gdyby trzon zamkowy kar. ręcz. w czasie strzału nie był ustalony — wyleciałby wstecz, czego następstwem byłoby, że strzelający miałby rozbitą głowę i poranione ręce, że gazy rozerwałyby przed czasem wyciąganą przez zamek łuskę, tem samem uciekłyby szczelinami a pociski padłyby bardzo blisko.

Odpowiednio umieszczona sprężyna spiralna zatrzymałaby zamek przy lufie aż do wylotu pocisku odrzucony zaś wstecz zmusiłaby do powrotu ku lufie przyczem podany przez sprężynę podajnika nabój pchnięty przez zamek dostałby się do lufy.

Zastosowanie podobnego kar. ręcz. któryby sam ładował i wyrzucał łuski a strzelec pojedynczo strzelał, umniejsza pracę strzelca, zaoszczędza sił i daje czas do lepszego celowania i szybszego strzelania.

Wzory kar. ręcz. samoladującego są od dawna opracowane, możliwym też jest wprowadzenie ich w niedalekiej przyszłości. Co do wartości bojowej tych karabinów zdania są podzielone, to jest jednak pewnem, że jeśli jedno państwo je wprowadzi uczynią to samo niechybnie wszystkie inne.



Między kar. ręcz. samoładującym, a samo strzelającym jest w zasadzie mała różnica w urządzeniu zapalowym. Przy pierwszym naciskany języczek (cyngiel) powoduje tylko jeden strzał, przy drugim tyle ile jest naboju w podajniku.

Szybkość po sobie następujących strzałów przy kar. samostrzelającym czyli maszynowym powoduje znaczne zmiany w budowie poszczególnych części zwłaszcza co do ich ciężaru. I tak: lufa szybko i silnie się rozgrzewa, przez co szybko się niszczy, musi być więc tak zbudowana i umieszczona, by można ją łatwo i szybko zmienić. Zbyt silnemu ogrzewaniu się lufy zapobiega się chłodzeniem wodą lub powietrzem. Chłodzenie wodą jest bardzo proste. Wzdłuż lufy nałożony jest walec i do niego wlewa się 3 lub 4 litry wody. Dla odprowadzenia tworzącej się w czasie silnego ognia pary jest proste urządzenie składające się z rurki stałej z dwoma otworami na końcach, którymi wchodzi para, z trzecim tuż przy głowie chłodnicy, którym para wychodzi do rurki krótkiej a z niej na zewnątrz. Na rurkę stałą nałożona jest krótsza rurka ruchoma, ta zasłania przy strzelaniu w górę lub w dół otwór znajdujący się pod wodą. Przy „Schwarzlose 7/12“ jest rurka ruchoma bardzo mała — i porusza się też przy głowie w którą wchodzi para przez rurkę stałą. Chłodzenie powietrzem polega na tem, że powierzchnię lufy powiększa się karbowaniem, wskutek czego ciepło ma któreśdy „uciekać“ („Colt“ „Bergman“ r. 914 „Madsen“ „Hotchkiss“).

Niektóre kar. masz. mają nałożone na lufę „promienie“ aluminiowe wchłaniające i wydalające z łatwością ciepło luf. Oba rodzaje chłodziń wymagają odpowiednich urządzeń, co powiększa ciężar karabinu zwłaszcza chłodnica wodna.

Kar. masz. chłodzone powietrzem nadają się w okolice, w których brak wody — oprócz tego są lżejsze do noszenia. Używają ich także lotnicy. Strzelanie bez jakiegokolwiek chłodzenia lufy zwłaszcza długimi seryami ma złe następstwa. Lufa traci na twardości i łatwiej „wycierają“ ją pociski.

Doświadczenia poczynione z Coltem wykazały, że po wystrzelanych bez przerwy 500-ciuset nabojach, zapala się od lufy papieros — nabój wybucha sam bezpośrednio po strzelaniu po 7-miu sekundach, w 15-cie min. po strzelaniu po 20-tu sekundach.

Ostrożnie więc! Bez wody] nie strzelać! Przy kar. masz. chłodzonych powietrzem, tylko krótkimi seryami; po seryach dłuższych zmienić lufę. O wodzie wczas pomyśleć. Chłodnica powinna zawsze być pełną, wydobywającą się parę, zdradzającą stanowisko kar. masz. lub zasłaniającą cel odprowadzać węzłem gumowym w ziemię wzruszoną lub wodę. W czasie mrozów dolewać do wody gliceryny lub spirytusu! Uszczelnienie dokładnie nawijać i oliwić.

Zamek kar. masz. podobnie jak zamek kar. ręcz. ma za zadanie a) zamykać lufę od tyłu (tak długo jak długo jest pocisk w lufie) b) wyrzucić łuskę c) pośredniczyć w doprowadzeniu nowego naboju do lufy i w zapaleniu go a nadto przy kar. masz. wprowadzić w ruch bezpośrednio lub pośrednio urządzenie podające i zapalowe. Budowa i kształt zamku są rozmaite zależnie od wzoru kar. masz. podobnie ma się rzecz z urządzeniem podającym i zapalowym.

W związku z zamkiem stoi urządzenie podające. Przy kar. ręcz. jest ono bardzo proste, składa się bowiem z komory na naboje w środku karabinu tuż pod zamkiem lub w oprawie drewnianej wzdłuż lufy i sprężyn podsuwających nabój pod zamek.

Kar. masz. posiada urz. podające bardziej złożone dlatego, że ładuje się odrazu conamniej po 25 naboju. Znaczna ilość naboju wymaga stałego ujęcia. Naboje do kar. masz. ujęte są w płóciennych taśmach po 250 sztuk (Colt, Maksymy, Schwarzlose, Bergman) blaszanych ramkach (Perino 50 naboju) pochwach (Madsen 25 naboju) krążkach (Leris 47 naboju) taśmach blaszanych, (Hotchkiss 38 naboju). Taśmy z nabojami wciągane są do wnętrza kar. masz. zębatami kołami (Schwarzlose Colt, Hotchkiss) lub łapkami (Maksym, Bergman). Z taśmy wyciąga je zamek (Schwarzlose, Maksym Hotchkiss lub osobna część składowa (Bergman Colt). Z pochew krążków ramek naboje ciśnięta sprężyną podsuwają się pod zamek (Perino-Lewis) lub osobne urządzenie (Madsen). W urządzeniach zapalowych rozróżniamy iglice stale napięte (Colt, Bergman Madsen) i napinane za każdym strzałem. (Schwarzlose-Maksymy-Perino Hotchkiss-Lewis. Iglica stale napięta sprężyną musi mieć odpowiednie urządzenie uderzające w nią tak jak rewolwer Steyer, kar. ręcz. „Winchester“. Urządzenie zapalowe widoczne jest na zewnątrz języczkiem (cyngiel) lub płytką i ich też nie dotykać jeśli się nie zna broni lub niewie czy jest broń nabita.

Przy ogniu stałym musi wpiery zamek dojść do lufy a potem ma iglica uderzyć. Każdy kar. masz. ma odpowiednie urządzenie opóźniające ruch iglicy ku przodowi.

Urządzenie celownicze składa się ze szczerbiny i muszki. Szczerbina jest ruchoma, można ją opuszczać lub podnosić. Przy „Schwarzlose“ Maksymie ros. można ją przesuwac w bok, przy Kolcie zaś cały celownik. Muszka jest stale umieszczona. Podziałki są na kroki (austr. 75 cm. ros. 71 cm. polski 80 cm) lub metry.

Czynność kar. masz. ogólnie przedstawia się następująco: Gazy wyrzucają pocisk trzon zamku stawia opór i pozostaje przy lufie aż do wylotu pocisku. Opór trzonu powodują albo części składowe zamku (Schwarzlose-Bergman, Perino-Gotchkiss Madsen) albo sam zamek przez to że nie leży w prowadzeniach (Colt-Lewis) Zamki umieszczone nie w ścianach komory zamkowej ale w ruchomych ścianach — t. zw. sankach — ramkach — rurach złączonych z lufą opierają się o nie i cofają je wstecz wraz z lufą. (Maksymy-Pergman- Madsen-Perino) i w tych wypadkach poruszają urządzenie podające nie zamki ale owe ruchome ściany. Po chwilowym oporze cofa się zamek wstecz i wyrzuca łuskę. Madsen ma wyrzutnik na lufie.

Z chwilą ustania ruchu wstecznego spowodowanego gazami — ściśnięta sprężyna posuwa zamek ku lufie, ten zaś wypycha świeży nabój do lufy. Ruch wsteczny zamku napina urządzenie zespolowe. Aby uniknąć równoczesnego zbliżenia się do naboju zamku i iglicy jest przy każdym kar. masz. urządzenie hamujące iglicę i ono ma wielkie znaczenie przy ogniu ciągłym, kiedy to stale ciśnięta płytką lub języczek powodowały by równoczesne uderzenie zamku i iglicy w dno łuski i wybuch naboju naraz przed zupełnem wejściem do lufy karab. maszyn. Colt-Lewis mają lufy w pobliżu wylotu przewiercone, Hotchkiss w środku. Gazy wydostają się przez ów kanalik na zewnątrz lufy i cisną na tłok złączony z zamkiem wprost lub pośrednio. W ten sposób odryglowują gazy zamek i cofają go wstecz.

Podstawy użyte do kar. masz. są trójnogi składane — Colt-Perino-Maksym. ros., często z nóżkami do wyciągania (Schwarzlose) sanki (Maksym niemie-

eki), wózek o 2 kółkach (Maksym rosyjski) obie z 4-ma nóżkami dwunózek (Bergman-Madsen). Różniamy podstawy ciężkie około 20 kg. i lekkie około 2 kg. Podstawy ciężkie mają urządzenia do kierowania karabinem w czasie ognia. Można też strzelać z kar. masz. bez podstawy, celność jest jednak znacznie zmniejszona. Rozrzut pocisków przy kar. masz. ciężkim (około 40 kg.) jest znacznie większy od kar. ręcz. z powodu silnego ustalenia — przy kar. masz. lekkim (około 8 kg.) jest taki sam jak kar. ręcz., dlatego też używa się go do strzelania tylko na odległości małe. Ilość wystrzelanych naboju w minucie wynosi od 180-ciu strzałów przy Madse nie do 700 strzałów przy Maksymie. Lufy chłodzone wodą wytrzymują od 15 do 20 tys. strzałów, chłodzone powietrzem najwyżej do 10 tys. strzałów.

Sprawność kar. masz. zależy od obchodzenia się z nim, karabin zaniedbany najczęściej zawodzi. Przyczyn zacięć należy szukać w samym karabinie (brudny, uszkodzone części składowe), w amunicji (pogięta, zanieczyszczona, zamoknięta lub stara), — w magazynkach (taśmy mokre, nierówno ładowane, podarte), karabin należy obsłużyć zacięć prawie że nie ma. Jednostką bojową dla kar. masz. są dwa karabiny w pobliżu ustawione.



Dr. ZYGMUNT MOTYLEWSKI.

## O materiałach wybuchowych.

### II.

Celem rozwiązania tego zagadnienia używała komisja np. francuska teoretycznie obliczonych z chemicznej reakcji przemiany, temperatur gazów eksplozy i uznawała materiały wybuchowe o temperaturze eksplozy do 1500°, jako bezpieczne w użyciu dla kopalń węglowych, ale o temperaturze eksplozy do 1900° mogą być używane i dla innych kopalń minerałów, z tem jednak zastrzeżeniem, że gazy eksplozujące nie zawierają szczególnie wodoru, tlenu węgla i węglowodorów gazowych. Ta metoda badania jest zatem prosta, lecz uwzględnia jeden czynnik, który ma wpływ na zapalność gazów wybuchowych tj. samą temperaturę eksplozy. Tymczasem należy tu uwzględnić: 1) Temperaturę eksplozy, 2) Ciśnienie początkowe gazów, 3) Szybkość eksplozy czyli chyżość detonacji, 4) Długość płomienia eksplozy, 5) Czas trwania płomienia z czasie eksplozy. W innych państwach przy takich badaniach uwzględnia się często wszystkie pięć czynników. W sztucznie więc sporządzonych sztolniach, naśladuje się warunki, jakie spotykamy w prawdziwej kopalni, powoduje się eksplozję badanego materiału wybuchowego z moździerza w atmosferze silnie eksplozującej mieszaniny gazów i bada, jaką ilość materiału wybuchowego zużyto do eksplozy, wobec której mieszanina gazów jeszcze się nie zapala. Ta ilość gazu jest dla każdego materiału ilością ograniczoną. Znamy np. takie materiały wybuchowe, które w ilości do 1 kg. i większej są pod tym względem bezpieczne i czynią zadość daleko w tym kierunku sięgającym wymaganiom. Znaczenie każdego z wymienionych powyżej pięciu czyn-

ników (temperatura, długość płomienia itd.) dla możliwości stosowania poszczególnych materiałów wybuchowych w mieszaninach gazów wybuchowych daje się wykreślić graficznie, tworząc podstawę do teorii tzw. bezpiecznych ciał wybuchowych. Fabrykacja tego rodzaju materiałów rozwinęła się szczególnie w Niemczech i Francji. Do nich należą głównie te, w których skład wchodzi azotan amonowy. Usiłowania usunięcia eksplozy gazów innymi sposobami, jak przez zmianę składu samego materiału wybuchowego, osłonięcie go wilgotnym mchem piaskiem lub wprost wodą, nie miały dotąd powodzenia lub znalazły tylko ograniczone zastosowanie.

Silnym materiałem wybuchowym jest też skroplone powietrze tzw. oksyliquid, zmieszane z ciałami palnymi. Materiał ten jednak niema praktycznego znaczenia, gdyż z powodu znacznej lotności powietrza z wywołaniem eksplozy trzeba się zanadto spieszyć. O wiele lepsze wyniki osiągnięto z mieszaniną glinu (aluminium) z różnymi ciałami wybuchowymi, lecz mieszaniny te posiadają tę wadę, że pył glinowy po dłuższem przechowywaniu takich materiałów ulatnia się i tem samem staje się nieczynnym.

Obecnie bardzo często używamy materiałów wybuchowych o bardzo wielkiej sile wybuchowej, są takie jak: melinit, ekrazyt, shimoza (w Japonii), trotyl i t. p. Zawierają one głównie produkta działania kwasu azotowego i siarkowego na kwas karbolowy lub jego pochodne. Te ciała wybuchowe znalazły zastosowanie głównie do napełniania patronów wybuchowych, granatów ręcznych itd. Ponieważ jednak wymienione ciała działają na łuski (gilzy) metalowych patronów, skutkiem czego sam patron ulega z biegiem czasu uszkodzeniu, przeto łuski takie przed napełnieniem muszą być obciążone odpowiednim lakierem. Patrony takie mają tę zaletę, że nie są wrażliwe na uderzenia a temsamem łatwe do transportów. Do materiałów wybuchowych należy też rtęć piorunująca, którą się otrzymuje działaniem kwasu azotowego na rtęć i alkohol. Służy ona do napełniania kapsli, w których zastępuje czasami ciało popędowe. Np. w patronach flobertowych. — Fabrykacja materiałów wybuchowych jest działem technologii chemicznej, wymagającym wiele praktycznego doświadczenia i objęta jest monopolem państwowym prawie we wszystkich państwach. W Japonii np. gdzie początkowo próbowano wprowadzać ją do wolnego handlu, znalazły takie upodobanie u ludności tamtejszej, że kamienie milowe prawie wszystkie dla rozrywki powysadzano w powietrze. Dość ważne znaczenie posiadają też takie mieszaniny wybuchowe, przy pomocy których możemy wywoływać różne efekta świetlne, bądź to celem sygnalizacji w nocy (rakiety), bądź to dla rozrywki. — W skład tych materiałów wchodzi głównie chloran potasowy, saletra, siarka, antymon itd., jakoteż takie związki, które mogą zabarwiać płomień, jak np. sól kuchenna na żółto, sole barwne (azotan, chloran) zielono, sole litu lub strontu czerwono, niektóre sole miedzi niebiesko itd. Mają one zastosowanie dla fabrykacji ogni sztucznych czyli w pyrotechnice.

Materiały o słabej sile wybuchowej, lecz spalające się powoli, dając przytem długi płomień, znalazły zastosowanie bardzo obszerne przy fakrykacji zapalek. Należą tu różne mieszaniny z fosforem białym a szczególnie czerwonym lub związki chemiczne fosforu z siarką, z ciałami łatwo tlen oddającymi jak np. chloranem potasowym, braunsztynem i t. p. Zapalki takie spotkały jednak w ostatnich

latach poważnego konkurenta w zapalniczkach tzw. benzynowych, w których knot nasycony benzyną lekką, zapala się przez potarcie trzonka stalowego o tzw. aliaz Auera, złożony z 30 proc. metalu i 70 proc. żelaza.

Dla przechowywania materiałów silnie wybuchowych służą magazyny, które buduje się najczęściej pod powierzchnią ziemi i jeżeli są przeznaczone do przechowywania np. 500 kg. materiału wybuchowego muszą być oddalone od szybów górniczych przynajmniej 200 metrów. Czasem budują też magazyny takie drewniane lub murowane na powierzchni ziemi. Tak jedne i drugie, jeżeli mieszczą ponad 3000 kg. materiałów wybuchowych, muszą być oddalone od obiektów I. klasy przynajmniej 400 m. a od obiektów II. klasy przynajmniej 750 m. Magazyny takie muszą posiadać wiele wolnej przestrzeni. Tak np. na 16000 kg. dynamitu przy budowni drewnianej potrzeba około 300 m<sup>3</sup> zabudowanej powierzchni, dla murowanych zaś magazynów używa się różnych wymiarów, zależnie od gatunków ciał wybuchowych, które mogą być w nich przechowywane. Tak np. magazyny, których grubość murów wynosi 1,5 m. mogą mieścić 0, 1—0, 3 kg. ekrazytu lub dynamitu, względnie 0,6—2 kg. prochu strzelniczego na 1 m<sup>3</sup> objętości magazynu. Budynki o grubych murach mogą mieścić 0,3—0,6 kg. ekrazytu, względnie 2—4 kg. prochu strzelniczego na 1 m<sup>3</sup> budynku. Magazyny takie zaopatrzone w piorunochrony posiadają szeroki otwór z kratą żelazną, aby w razie eksplozyi wytworzone gazy nie znajdowały większego oporu. Materiały powyżej opisane o mniejszej lub większej sile wybuchowej, służą głównie do popędu ładunku w nabojach, lub do rozszalania skał.

Otrzymywanie materiałów wybuchowych na większą skalę połączone jest prawie zawsze z niebezpieczeństwem i dlatego fabryki takie znajdują się zdaleka od siedzib ludzkich, przestrzeń zaś je otaczająca nazywa się rejonem ściślejszym czyli niebezpiecznym. W rejonie takim nie wolno stawiać żadnych budynków mieszkalnych jakoteż wykonywać czynności, które mogą spowodować pożar. Ustawy jednak, dbające o bezpieczeństwo życia i mienia ludzkiego, ograniczają też używanie terenów ziemi, znajdujących się za niebezpiecznym rejonem i dzielą objekta znajdujące się poza tym rejonem na dwie klasy tj. należące do I. klasy — rejonu ściślejszego, i II. klasy tj. rejonu dalszego.

Te pierwsze zaś dzielimy na:

- 1) Objekta, które bez używania ognia przelotnie są używane przez ludzi,
- 2) Mało używane ścieżki i drogi,
- 3) Fabryki i zakłady, które bezpośrednio nie zajmują się produkcją.

Do drugiej klasy rejonu dalszego należą wszystkie inne objekta, jak: koleje, drogi itp., dla których nie można przypuszczać większego niebezpieczeństwa w razie eksplozyi fabryki. A tam zdaleka poza tymi rejonami rozpościerają się żyzne łąny i łąki kwieciami ubarwione, na których nie jedno waleczne serce spoczywa. Wszak w żyłach naszych płynie krew ojców, złączona z historią męczeństwa narodu polskiego, gdyż walka w obronie ojczyzny należy do obowiązków każdego Polaka. Zapewne że w walce takiej nie jedna rodzina bez szemrania ciężką stratę poniesie, nie jedno życie uleci, lecz nad mogiłami tych bohaterów wzbity pod niebiosa skowronek nuci najpiękniejszą pieśń, bo pieśń miłości Ojczyzny.

## 500 km. na godzinę.

Największa szybkość, jaką obecnie osiągają aeroplany wynosi 225 kilometrów na godzinę. Maximum wysokości osiągniętej dotychczas wynosi 3.300 metrów. Trudną jest bardzo rzeczą przy dzisiejszym stanie rozwoju żeglugi napowietrznej pobić owe rekordy. Najbardziej udoskonalone pod względem budowy aparaty lotnicze, najlepiej przygotowane do rozpruwania powietrza, nie są w stanie pokonać zupełnie oporu atmosfery, hamującego szybkość lotu. Co się zaś tyczy wysokości, to pobicie rekordu osiągniętego z niesłychanym wysiłkiem przez angielskiego kapitana Langa trudnem jest przedewszystkiem dlatego, iż w górnych regionach atmosfery wskutek rozrzedzenia powietrza motor aeroplanu nie może funkcjonować sprawnie: za mało jest tam tlenu.

Trudności te do niedawna zdawały się nie do przezwyciężenia. Teoretycznie zostały one rozwiązane przez dwu słynnych wynalazców francuskich, którzy jak donosi prasa paryska mają nadzieję pokonać je również praktycznie. P. Ludwik Breguet inżynier-konstruktor, mający za sobą sporo udoskonalień w dziedzinie żeglugi napowietrznej, założył się podobno iż w przeciągu pięciu lat zbuduje taki aeroplan, który osiągnie chyżość zaiste fantastyczną pięciuset kilometrów na godzinę.

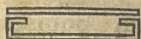
Zakład ten dla fachowca zarówno jak i dla laika wydaje się na pierwszy rzut oka nedorzecznem zachwaleństwem. P. Ludwik Breguet jednak ma pewne szanse urzeczywistnienia swego szalonego napozór pomysłu dzięki doniosłemu wynalazkowi innego słynnego Francuza p. Augusta Rateau znakomitego uczonego, powołanego niedawno do francuskiej Akademii Nauk.

Ponieważ opór powietrza jest najgłówniejszym czynnikiem, ograniczającym szybkość samolotów, wystarczy wzbic się na wysokość, na której atmosfera tak jest rozrzedzona, iż wcale nie wchodzi w rachubę — aby osiągnąć chyżość, o jakiej do tej pory nikomu się nawet nie śniło.

Opór powietrza jest proporcjonalny do jego ciężaru. Litr powietrza w temperaturze 15 stopni Celsjusza, pod ciśnieniem atmosferycznym takim, jakiemu podlegamy my wszyscy, waży 1 gram 238 miligramy. Ciężar ten zmniejsza się w miarę im wyżej się wznosimy. Na wysokości 5.600 metrów ciężar jest mniejszy o połowę tej wartości, jaką ma na poziomie morza. Na wysokości 8.500 metrów mniejszy jest o dwie trzecie, a na wysokości 11.200 metrów ponad poziomem morza powietrze będzie stawiało samolowi tylko ćwierć tego oporu, który mu stawia w niskich regionach atmosfery.

Jak wiadomo rozrzedzenie powietrza w strefach górnych zostało praktycznie wyzyskane podczas wojny przez Niemców w czasie ostrzeliwania Paryża. Dalekonośne działo niemieckie, owa potworna Berta tylko dlatego mogła dosięgać pociskami miasto odległe o sto dwadzieścia kilometrów od jej pozycji, iż pociski jej największą część drogi odbywały na wysokości 30 do 35 tysięcy metrów ponad poziomem morza.

Aeroplan nie będzie potrzebował wzbijać się aż tak wysoko, aby nie podlegać oporowi powietrza. Na wysokości 12 tysięcy metrów będzie on już niemal zupełnie od oporu owego wyzwolony. Szybkość jego, która w niskich regionach osiąga 200 kilome-



trów na godzinę, osiągnie najprawdopodobniej 500 kilometrów, a może nawet znacznie więcej.

Motor samolotu, jakęśmy napomknęli powyżej, traci swoją sprawność w miarę jak aparat wznosi się do góry. Niedostateczna ilość tlenu uniemożliwia mu sprawne funkcjonowanie. Aby się wzbić na wysokość 7 lub 8 tysięcy metrów, samolot potrzebuje znacznej stosunkowo ilości czasu, albowiem motor jego utracił po drodze dwie trzecie swojej siły. Wogóle aparat lotniczy osiągnąć może tylko wtedy, gdy przy wzniesieniu się z ziemi rozporządza znacznym zapasem energii.

Wynalazek dokonany świeżo przez p. Rateau umożliwia samolotowi odzyskiwanie energii traconej w miarę wznoszenia się. Polega on na systemie rur połączonych z motorem i zakończonych turbiną, czyniącą 30 tysięcy obrotów na minutę. Turbina ta wprawia w ruch mały wentylator centryfugalny, który zgęszcza powietrze do takiego stopnia gęstości jaki posiada ono w niskich regionach atmosfery. Powietrze zgęszczone odprowadzane jest po uprzednim ochłodzeniu rurą do motoru. W ten więc sposób motor na każdej wysokości zasilany jest powietrzem jednakowo gęstym. Na wysokości 12 tysięcy metrów funkcjonować będzie on mógł równie sprawnie, jak na wysokości 100 metrów.

Nietylko jednak motorowi samolotowemu trudno jest działać w wysokich regionach atmosfery. Równie trudno, z nawet jeszcze trudniej jest obywać się bez dostatecznej ilości tlenu — płucom ludzkim. To też, aby latać swobodnie w atmosferze rozrzedzonej, trzeba posiadać samolot specjalnie skonstruowany. Lotnicy muszą być zamknięci w hermetycznie zamkniętej kajucie, podobnie jak nurkowie w łodzi podwodnej.

Wymienieni powyżej wynalazcy francuscy przyrzekają skonstruować odpowiedni samolot przed upływem lat pięciu. Życzymy im powodzenia.

(Je sais tout).



STANISŁAW WALAWSKI.

## L I S T.

O wieść z okopów Zośka moja prosi.  
Więc oto  
W pióropusz rymów strojny piszę list,  
Pełen złotego, wiosennego słońca,  
Wskróś przepojony tęsknota,  
Jasny i dobry, jak uśmiech mej Zosi...  
Że w żołnierskiej ziemiance piszę cię, o liście,  
Winienbym mówić najpierw ogniewnym kul świście,  
Dział groźnym, lwim poryku,  
Bitewnym hukem, łomocie i krzyku,  
O onej dziwnej pani, Śmierci,  
Co chyłkiem ślady żołnierskimi chadza...  
Dziś jednak wiosna wkoło...  
Jej władza  
Nawet w ten ziemny szaniec sięga...  
Oto zdala  
Od cichej ruskiej wsi  
Dolata zapach bzów,  
Szum słodki słycać zbóż,  
Srebrzyste kwiecie wonnych jabłoni i grusz

Na wietrze drży,  
Słonecznych blasków ciepła fala  
Nasypu grzbiety cudnie złoci  
I przez okno ziemianki do nóg mi upada...  
Przeto me oczy zwracam gorejące  
Na jasne słońce  
I marzę...  
O wojny grozie pisać się nie kuszę,  
Bo brak mi słów,  
Bo czar zachwytu spowił duszę...  
Pytasz, aniele jasny mój,  
Jako mi w szanecu ziemnym się powodzi?  
Czy wieczny tutaj trud i znój?  
Ma dola — ot! żołnierska dola:  
Raz w darze rzuci garść uśmiechów,  
U stóp się łąsi,  
To znów znienacka, jako złodziej  
Plunie mi w oczy garścią kul...  
Co chłopcy, pytasz, moi?  
Każdy za biesów stu obstoi!...  
Gdy trza zacisnąć chłopskie pięście  
I naprzód iść,  
Jak burza idą piorunowa  
W bitwy łomocie, walki chrzeście  
Złowrogą, groźną falą  
I wałą, wałą, wałą...  
Wię drżą przed nimi wrogi,  
Jako na wietrze liść,  
Drży Rusin wiatronogi  
Jako cmentarna osika,  
A rozum mając w nogach, rączo znyka...  
Że tam żołądek czasem z głodu burczy,  
Z mundurów jeno żałosne fragmenty,  
Zapału to nie gasi...  
Wciąż w piersiach tleje ogień święty...  
Ale, kochanko moja złotowłosa,  
Przebacz, że mej gawędzie słodkiej rzeknę: stój!  
Ktoś mię woła z okopu... Słycać palby trzaski...  
Czyżby bój?  
Czy znów się krwią żołnierska zarumienią piaski?  
Słę ci kornie bezcenne dary: mą tęsknotę  
I miłości olbrzymie, nieskończone morze...  
Jeśli w niebie pisano, że tu kości złożę,  
Będę, gdy pierś mi wrogie rozorzą bagnety,  
Jeszcze konając, szeptał twoje imię  
I rozpaczał, że śmierć mię całuje, a nie ty...



AURELIA WELEŻYŃSKA.

## Na marginesie rewolucji rosyjskiej.

II.

**Teorya a praktyka. — Rząd nie ma powagi ani zaufania. — Reformy sądowe w duchu bolszewizmu.**

Osoby wracające z Rosyi, były wprost zasypane pytaniami co do tych drobnych form życia, które jednak o całości decydują. Pytania te świadczyły, że ludzie zdrowo myślący wyobrażają sobie, że jeśli w danem państwie jakiś ustrój panuje, wszystko musi mu być podporządkowane.

Tak jednak w bolszewickiej Rosyi nie było, w rezultacie bowiem została tam nadal samowładza jednostek. Dawniej policmajster czy gubernator, dziś

poszczególony komisarz o jedność państwa nie dba. Decentralizacja władzy jest ogromna, nietylko dlatego, że Rosya stała się federacyjną rzecząpospolitą (federacja poszczególnych gubernii), lecz że w chaosie każdy rządzi jak chce i jak mu dogodniej. To co dziś jest obowiązującym, jutro może nie być, gdy komisarze ustąpią lub zamienią między sobą swe funkcje. Sowiety nietylko zniosły pewien cenzus umysłowy, obowiązujący dla urzędników, ale nawet uznały go za przeszkodę w sądzeniu o wszystkim na podstawie „zdrowego rozsądku i sumienia rewolucyjnego“. Wobec tego dziś można być dyrektorem banku, a jutro z równym powodzeniem wyrocznią w sprawach szkolnych.

Zasada ustroju socjalistycznego: socjalizacja dóbr ruchomych i nieruchomych jako też pracy ludzkiej pewnie i nieodwołalnie istniała tylko na papierze, w praktyce rząd ujął w swe ręce tylko najbardziej dochodowe źródła. Odebrano właścicielom apteki, zostawiając nietknięte sklepy świecące pustkami. Prócz sklepów jubilerskich, bo te rekwirovano. Zresztą złoto będące prywatną własnością też rekwirovano, w sposób zresztą dość prosty. Nieustraszona gromadka „czerwono-gwardziejców“ staje np. przed teatrem i każdemu przechodzącemu odbiera jego drogocенności. Rozporządzenie zapowiadające możliwość tego rodzaju dobrowolnej ofiary na rzecz państwa, opatrzone było zastrzeżeniem, że każdy będzie miał prawo zatrzymać sobie rzeczy koniecznego użytku: zegarki... obrączki i krzyżyki. Wartość artystyczna ani pamiątkowa nie mogą grać roli. — Ci, co dekrety pisali, a tembardziej, co je tłumaczyli wedle woli i wykonywali, jak im wygodnie, takich rubryk w umysłach swych nie posiadają. Wszystko iść winno do mennicy państwa, naturalnie via kieszeń czerwonogwardzisty.

Nieco dziwnem wydaje się, że obrączka i krzyżyk mają pewne prawa w kraju, gdzie religja nie jest oficjalnie uznana. Takich drobnych odstępstw od zasad notować możnaby setki na każdym kroku.

Dla ilustracji jeden przykład. Wiadomo, że idea socjalistyczna nakłada na każdego obowiązek pracy; tylko ten może być konsumentem dobra publicznego, kto przyczynia się do jego powstania. W Rosyi nie tylko nie było powszechnego obowiązku pracy, lecz spotykaliśmy się z surowym zakazem tejże. Mąż i żona nie mogą chodzić do fabryki, z dwóch sióstr tylko jedna ma prawo do zarobkowania. Wtrąciwszy do ruiny fabryki i warsztaty, nie mogąc stworzyć nowych źródeł pracy, Rząd bolszewicki musiał się uciekać do tego rodzaju nie humanitarnych zastrzeżeń, by choć w części zrównoważyć dolę klasy robotniczej. Przytem była to swego rodzaju kokieteria, względem żołnierzy wracających z frontu (t. zw. frontowicy), którzy żądali pola do pracy. Z tymi ludźmi, trzeba się było więcej liczyć, niż z towarzyszami, którzy wyznawali już doktryny rządu.

Takich niekonsekwencji i odstępstw od ideału było wiele, między teorią a praktyką w pierwszych już dniach rewolucyi utworzyła się przepaść, którą ciągle pogłębiano.

Problem pracy i stosunek wynagrodzenia do włożonych sił, należy do najzawilszych punktów teorii Marksa. Ale w czasie rewolucyi można go rozstrzygnąć krótko, jednym pociągnięciem pióra. Jak długą i szeroką Rosya, głosi ukaz, obowiązuje wszędzie to samo wynagrodzenie za pracę rządową: 300 rb. Chłopak roznoszący herbatę w banku i dyrektor tejże instytucyi są ze sobą zrównani. Można jednak

rozszerzyć swe dochody. Prawy bolszewik może prócz zawodowej pracy być komisarzem, a jeśli jest sprytny, kilka takich godności skupi w swym ręku.

W Saratowie „towarzysz“ Mizerkiewicz był, komisarzem od bydła, drzewa i... Polaków.

Rząd bolszewicki miał olbrzymią wadę, nie cieszył się ani powagą, ani zaufaniem u ogółu. Jedni inteligencya, nienawidzili go, widząc zło, które na kraj sprowadził w oczach, szerokich mas, które go podtrzymywały, nie miał żadnego prestige'u, ponieważ one same doń wchodziły.

Jedną z przyczyn tego stosunku do Rządu było bez kwestyi to, że pozostawałem wciąż w epoce fermentu wewnętrznego, szukania dróg, bardziej prawie gazety przynosiły nowe ukazy, dekrety; życie ich było nieraz bardzo efermeryczne, nie miały nawet czasu zejść z dziedziny teorii do praktyki. Wysoki, najbardziej nawet dotkliwie wedle burżuazyi, witano nadzieją: przyjdzie nowy, inny i zmieni poprzedni“.

Jeszcze jedno, rząd nie mając silnych podstaw, ani silnej władzy, uciekał się do ponownej denuncjacji. Nieraz wślad sa jakimś rozporządzeniem szła obietnica nagrody temu, kto okaże swą pomoc, w znalezieniu tych, którzy przepisy przekroczą. A więc z góry przesądzenie, że tacy się znajdą. Sieć szpiegowska jeszcze silniejsza, niż za czasów carskich otaczała wszystkich „niebłagonadiożnych“. Rubryka ta obejmowała w dalszym ciągu cały szereg najlepszych obywateli rosyjskich. Każdy objaw życia czy myśli, nie w duchu bolszewizmu poczęty. tłumiono za słością i głupotą na którą tylko ludzie zdobyć się mogą. Prasa burżuazyjna, prześladowana, musiała ciągle zmieniać swą zewnętrzną szatę; bywały chwile, gdy napróżno poszukiwano się konspiracyjnym doświadczeniem zdobytym za czasów carskich.

Z tych pobieżnych notatek wniossek łatwy: bezpieczeństwo osobiste nie istnieje, swoboda słowa i pióra schowana do lamusu przesądów. Teror czerwony zastąpił terror biały, a to czego się wstydział rząd carski, stało się jawnem, oczy żandarmów z każdego rogu śledząca, zastąpiły instytucje walki kontr rewolucyi, które działały śmiało i jawnie, pod opieką najwyższej władzy w kraju.

Nie wiem jak socjaliści wyobrażają sobie, że w ich idealnem państwie będą wymierzane kary za przekroczenie przepisów obowiązujących ogół, wiem tylko, że to co się działo w Rosyi było paradyą prawa i najelementarniejszych zasad sprawiedliwości.

Dla zaprzeczenia przesądom o żelaznej, martwej literze prawa, najzawilsze sprawy poruczani „sumieniu rewolucyjnemu“. Urzędy notaryusza sędziego, adwokata zniesiono. Notaryusz nie ma co robić w państwie, które własności prywatnej nie uznaje przemysł i handel oddaje w ręce ogółu, znosi transakcje finansowe. Sądzić będą nie ci, którzy sobie ten fach wybrali, ale ci, którzy się tego godni okażą; adwokatem może być każdy najmniej zawodowy obrońca, przesiąknięty formułami i formułkami.

Wynikiem tych poglądów było panowanie — samosądu. Skoro każdy sędzić morze... Tłum którego głos jest głosem Boga, nie myli się... Okrucieństwa, których się dopuszczano, mogą iść w zawody o lepsze z praktykami „ochranek“. Zresztą opinia w tym względzie nie była jednolitą. Trocki, choć za czasów Kiereńskiego występował za zniesieniem kary śmierci, po paru miesiącach swej władzy, zdecydował, że to jest rzecz wygodna mózdz niebezpiecznego człowieka skrócić... o głowę.

(Dokończenie nastąpi.)

## † ADAM KRECHOWIECKI

Piśmiennictwo polskie okryło się znowu żałobą. Zmarł we Lwowie w 69 r. życia znakomity powieściopisarz Adam Krechowiecki, b. wieloletni redaktor „Gazety lwowskiej“ i prezes Tow. dziennikarzy polskich.

Urodzony w 1850 r. w Beleżyńcach na Wołyńniu, w domu szlacheckim, gdzie życie narodowe żywym było tętnem, gdzie gromadziły się najsympatyczniejsze postacie polskie w tamtych zamieszkałych stronach, ukończył gimnazjum w Żytomierzu, potem przybył do Lwowa, gdzie osiadł już poprzednio jego ojciec utraciwszy majątek za udział w życiu politycznym. Adam Krechowiecki poświęcił się studjom prawa, równocześnie zaś rozpoczął stawiać pierwsze kroki na niwie literatury. Utwory jego zwróciły nań uwagę, to też gdy w r. 1883 śp. Władysław Łoziński ustąpił ze stanowiska naczelnego redaktora „Gazety Lwowskiej“, stanowisko to powierzono młodemu Krechowieckiemu. Piastował je aż do końca niemal życia, bo zaledwie przed paru miesiącami, po 35 letniej działalności, usunął się w zacisze domowe.

„Gazeta lwowska“ zawdzięcza Krechowieckiemu bardzo wiele, zawdzięcza przede wszystkim swój wysoki poziom literacki, na którym ją zmarły redaktor postawił.

Po za pracą redakcyjną oddawał śp. Krechowiecki swe siły i swe zdolności beletrystyce polskiej, którą zasilał dziełami pierwszorzędnej wartości. „Starosta Zygwulski“, „Veto“, „Szary wilk“, „O Tron“, „Ostatni dynasta“, „Piast“, „Sława“, „Mrok“, „Fiat lux“ — oto tytuły najważniejszych powieści historycznych, które Krechowieckiemu zapewniły jedno z najwybitniejszych miejsc w liście polskich powieściopisarzy.

Obok historycznych, ogłosił śp. Krechowiecki cały szereg powieści współczesnych, a między temi „Najmłodszy“, „Jestem“, „Krew“, „Rdza“ największą cieszyły się poczytnością.

Uzupełnieniem jego pracy literacko-publicystycznej było redagowanie „Przewodnika naukowo-literackiego“, a dalej studjum o Kaczkowskim oraz monografia o Cypranie Norwidzie.

„Gazeta Lwowska“ pisząc o swym zmarłym redaktorze słusznie zaznacza, że był to pisarz wielkiej miary, arystokrata ducha, który to piętno wycisnął na organie oddanym pod jego kierownictwo. Należał do tych, którzy wysoko, jak najwyżej dźwigać pragną sztandar. A na sztandarze wypisał słowo „Ojczyzna“. Jej służył wiernie, wytrwale, z miłością i oddaniem wszystkich zasobów bogatego swego talentu. W niej miał źródło natchnień, ją obrał za cel wszystkich wysiłków.

Cześć jego pamięci!

(t)



**Subskrybujcie 5% polską  
== pożyczkę państwową. ==**

ROMAN PETELEŃZ.

## Oienzywa.

(Garść wrażeń artylerzysty).

Drugiej baterii piątego pułku art. poświęcam.

Kapitan spojrzął po zebranych oficerach.

„Tak więc — odezwał się dzwicznym głosem — zaczynamy punktualnie o pierwszej. Przez pierwsze trzy minuty ogień pojedynczy, wybitnie powolny. Przestrzegam, nie spieszyć się. Po trzech minutach otwieramy ogień huraganowy. Jeszcze raz powtarzam, nie tyle zależy na wielkiej ilości oddanych strzałów, co na celności pocisków; lepiej nieco powolniej bić, byle dokładnie nastawiać działa. A teraz panowie proszę na stanowiska“.

Oficerowie kłaniając się, opuszczali jeden po drugim niską izbę chłopskiej chaty, w której umieszczono komendę grupy artylerji, mającej przygotować planowany atak. Dążyli do swoich dział, wyciągających w milczeniu stalowe cielska, ku czarnej otchłani nocy, którą wkrótce miały napędzić bitewnym rozgwarem.

Kapitan w towarzystwie komendanta baterji ostatecznie opuścił kwaterę. Szli skróś czarnej nocy w niczem nie zamąconej ciszy. Natura spała, a człowiek, który za chwilę z rykiem krwi chciwego zwierzęcia miał rzucić się do boju i mordy, upartym milczeniem okrył swoje krwawe zamierzenia. Dwaj oficerowie przeszli ścieżką między polami rękliwie na świat wyżierającej oziminy, przez drogę, jakieś stare okopy, pamiętające jeszcze inwazyję rosyjską, aż dotarli do płaskowzgórza, na którem kupa spalonych i zbombardowanych gruzów oznaczała miejsce figurujące na mapach, jako leśniczówka. Tutaj, jak nerwy potwornego cielska zbiegły się ze wszystkich stron przewody telefoniczne; tu urządzone obserwatoryum i stanowisko sztabu tworzyły mózg wielkiego gada, który za chwilę rzynnie na wraże okopy ogniem paszcz armatnich i wyciągnie po nie opancerzone stalą maski — piechotę. Obaj oficerowie weszli na stos gruzów i chwilę patrzyli przed siebie w ciemną dal. Tam w dole leżała wieś obsadzona przez nieprzyjaciela; ta wieś miała za dwie godziny znajdować się w naszym ręku. Kapitan z brwią zmarszczoną pił chciwym okiem nieprzejrzane.

Zagrał brzęczek telefonu.

— Baterje gotowe — melduje telefonista.

Pozycya.

Przed kilku dniami jeszcze uprawne pole, pokryte runią ozimin, dziś strafowane kołami ośmiu armat, kopytami dwudziestu czterech par koni, przekopane rowami ochronnymi. Praca jednostki zniszczona dla zapewnienia narodowi zwycięstwa.

Obsługa stanęła przy działach. Oczekiwanie, mifczenie nieprzyjaciela, niepewność wyniku denerwowały ludzi. Ogniomistrz przebiegali od działa do działa kontrolując po raz setny nastawy mimo, że każdą armatę przyszykowano rfa wiele godzin naprzód. Skalowniczy dzierżył gotowe szrapnele, a ręce, trzymające klucze do skalowania drżały ze wzruszenia. Porucznik, pierwszy oficer baterji, przechadzał się nerwowym krokiem tam i z powrotem, oświetlając co chwila latarką elektryczną tarczę zegarka, by policzyć minuty dzielące go od decydującej chwili. A czarne wskazówki wlokły się nieubłaganie powoli, nic sobie nie robiąc z bijących serc i drżących rąk.



i litewskich lasów, o „żołnierzu-tulaczu“, walczącym ostatkami sił z przemocą wroga — o całej bolesnej poezji sześćdziesiątego trzeciego roku pisanego w Polsce wiele. Utwory powstałe bezpośrednio po upadku powstania nosiły w sobie wszelkie znamiona gorzkiego zawodu i rozpaczego nastroju — nie zdołały więc stworzyć wiernego tła historycznego i oddać prawdziwego obrazu tragicznej chwili. Jeszcze nie zblizniły się rany, nie przyschła świeża krew. O typie bohatera, o symbolu nie było mowy. Na to potrzeba było pewnego oddalenia, perspektywy, która pozwoliła obiektywnie i całkowicie objąć całość wypadków.

Późniejsze lata przyniosły znacznie głębsze ujęcie i szerszą literaturę tego roku. Początek dał nie literat ale malarz — Artur Grottger. On to dopiero stworzył typ polskiego powstańca, otoczywszy go aureolą nieśmiertelnej chwały i poezją najwznioślejszego bohaterstwa. Powstaniec Grottgera — to symbol narodowej siły, buntującej się przeciw przemocy i przez walkę ofiarną dążącej do niepodległości. Typ grottgerowski pochwyliła literatura i na miarę tego tworzyła cały szereg powieści, fragmentów, epizodów, nowel i dramatów.

Dopiero młoda literatura polska dokonała przewrotu w tych zakostniałych pojęciach. Nowe prądy przyniosły z sobą odmienne zapatrywania i głębszą formę. Przemoc długi okres czasu ułagodził bolesne uczucia i skupił rozbudzone myśli. I powstały precyzyjne opowieści Maurycego Zycha, Andrzeja Struga i Maryi Jehanne Walewskiej. Grozą wstrząsały nerwy opowieści Zycha „Rozdziubią nas kruki i wrony“... a jego typ powstańca odsłania całą głębię strasznej, obrażonej rany narodowej. Andrzeja Struga „Ojcowie“ i Walewskiej „Kryjaki“ — to poematy boleści, symfonie zgonu i ludzkiego, twardego zmagania się z oporną dolą i gwałtem fizycznej przemocy. Trzepoce się w nich bezsilnymi skrzydłami duch nieśmiertelnego romantyzmu, dolatują jeszcze słabe echa grottgerowskich poematów — ale ludzie ci żyją prawdziwym, niekłamaniem życiem, czują nerwami i wrośnięci są w ziemię, matkę — rodzicielkę, walcząc i konając z okrzykiem miłości i przekleństwa.

Inną formę i inne pojęcia o sześćdziesiątym trzecim przyniosła powieść Piotra Chojnowskiego\*). Znikł wszelki romantyzm, przepajający każdą chwilę aureolą wielkości, rozwiały się tęże poetyczności. Chojnowski wprowadził nas w szare życie codzienne i kazał patrzeć oczyma powszedniości. Wypadki poprzedzające wybuch powstania, tę „kuźnię“ bohaterkich porywów, ujął w ramy proste, skończone. Chojnowski bowiem jest realistą. Każdy utwór sprawdza do najprostszej konstrukcji, do zwięzłości niezbędnej. W tem ujęciu powieść jego nabrała też zupełnie odmiennego charakteru. O typie powstańca niema w niej mowy. Istnieją jedynie żywi ludzie, swarzący się i czujący tak jak świat współczesny. Ich bole, nadzieje i zawody trwają krótko i toną w morzu codziennych, szarych wypadków. A więc pamiętny moment szarży kozackiej, śmierć i pogrzeb pięciu męczenników, dnie trwogi i poświęcenia, gwałty rozjuszonego żołdactwa, wreszcie zebrania i organizacje, wieść o brance i pierwsze słowo o wybuchu powstania — to pojedyncze ogniwa szarej powieści o losach młodzieńca szlacheckiego Jurka

Krasuckiego, którego miłość do pięknej wdówki pani Zofii staje się powodem ostrego konfliktu z ojcem, starym marszałkiem. Jak prawdziwy realista, rzuca Chojnowski tylko same nagie fakta, nie przeobrażały wskutek tego ostrych, wyrazistych, chociaż mając wydarzeń żadnym sentymentem. Postacie namoże jednostronnych konturów. Psychologiczna bystrość, tak wybitna w poprzednich utworach Chojnowskiego, nie ujawniła się prawie zupełnie. Nie poznaliśmy głębiej duszy takich postaci historycznych jak margrabia Wielopolski, Mierosławski, pułk. Langiewicz, wielki książę Konstanty — jak gdyby stali oni poza nerwem głównym tętniącego wówczas życia. Natomiast atmosferę chwili, rodzącej czyn, przedstawił Chojnowski z całą ścisłością. Nie chodzi tu o wierność historyczną, ale tak zapewne rozdził się czyn i krzesła się iskra, która rozlitła wielkie płomienisko powstania, jak to oddał Chojnowski w łańcuchu nieznacznych i ledwie odczuwalnych nieraz przyczyn i skutków.

Chojnowski nie porywa ani nie zachwyca. Przedmiotowy sposób jego pisania każe iść myśli drogą prostą i nie zbaczać nigdy. Wydarzenia płyną za wydarzeniami — jak chwile naszego szarego życia. Jeden moment tworzy drugi, jedno wydarzenie wiąże się nierozdzielnie z następnym — zadzierżgnięte nici różnorodnych przyczyn i skutków łączą się z sobą, potężnieją — aż w chwili szczytowej pada nagle, jak owoc dojrzały, czyn — powstanie.

Odmienne niż inni twórcy dał więc Chojnowski nie syntezę, ale analizę powstania, ujawniając jego dynamikę. Niema przeto w powieści jego ani apoteozy bohaterstwa, ani apologii jednostek, niema serdecznego liryzmu, rzewności i sentymentu. Zimny i przedmiotowy realizm panuje wszechwładnie, ukazując każdy charakterystyczny szczegół w szarem codziennym świetle. Tak więc stworzył Chojnowski całość, ściśle w sobie zamkniętą głęboką i jędrną, otwierając nowe horyzonty w artystycznym ujmowaniu wielkich wydarzeń przeszłości.



## Recenzje i sprawozdania. Książki.

### Echa.

Żyjemy w chwili nie tylko wielkiej, ale także i osobliwej — osobliwej dla badacza, dla historyka i psychologa: chwili tworzenia się nowego — naszego — państwa. Ta chwila obecna jest naturalnie ściśle zdeterminowana całym poprzedzającym ją łańcuchem czasu ubiegłego i przyczyn ubiegłych. Wiele też zjawisk z procesu krystalizacji naszej państwowości zrozumiemy uprzytomniwszy sobie różne zjawiska, fakty, prądy z przeszłości, często bardzo jeszcze niedalekiej.

Refleksje te nasunęły mi się nad książką, przypadkowo napotkaną a specjalnie jeszcze dla historii kultury Lwowa, jako pewnego środowiska umysłowego, szczególnie interesującą. Jest to „U źródła“ Aleks. Antoniego Wolskiego. Środowiskiem, w jakim ów „szkieł sceniczny“ rzeź swą umieszcza, jest ówczesna — z przed dobrych lat kilkunastu — Czytelnia akademicka lwowska. Z tego powodu książka ma, jak powiadam, znaczenie dokumentu dla kultury Lwowa.

\*) Piotr Chojnowski: Kuźnia, powieść historyczna z lat 1861—1863, nakład Gebetnera i Wolfa, Warszawa.

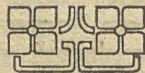
„U źródła“ — odznaczające się zresztą ogromnie bystrą i drobiazgową, fotograficznie prawie wierną obserwacją, taką, że aż dziw bierze, że autor wybrał sobie właśnie formę dramatyczną, a nie jaką i bardziej odpowiadającą mu epiczną — usiłuje pochwycić proces tworzenia się różnych przedwczorajszych „dekadentyzmów“, które autor pojmuje bardzo trafnie nie tylko jako kierunki literackie ale także jako pewne prądy społeczne i polityczne, z tamtymi często w bliskim — a nawet przyczynowym stosunku pozostające. Kierunki te zresztą w ewolucyjnych swoich przedłużeniach widoczne są ciągle i dlatego właśnie ciekawa jest książka Wolskiego.

Widzimy i słyszymy w niej już wtedy tych, dla których „zawsze będzie państwo uciskiem i reakcją“, tych odżegnujących się znakami międzynarodowych krzyżów — od „naszej polityki“ i „naszego militarysty“. Widzieliśmy i uczyli tak boleśnie na własnej skórze te teorie — szczególnie my Lwowianie — w pierwszych miesiącach nowej Polski. Ale spotykamy się też w tej książce z wieloma rzeczami, które wyjaśniają różne zjawiska pocieszające i dodatnie w procesie tworzenia się naszej państwowości — n. p. stwierdzenie — tak słuszne, jak bardzo brak jest naszym młodym pokoleniem tej rodzimej tresury, jaką daje narodowe wojsko, tresury tak temu pokoleniu koniecznej — nie mówiąc o tem, że chroniącej od wynarodowienia, jakie ściągająca tresura obca. A wreszcie jedna jeszcze myśl — największa może; że tem, co mogło by pogodzić i połączyć często ze społeczeństwem jednostkę polską, wykołejoną w swych perypetach duchowych i po bezdrożach się błakającą, mógłby być jedynie hymn państwa polskiego. Ale tego hymnu wtedy nie było jeszcze a powiedzenie powyższe było westchnieniem tęsknoty i rozpacz.

Dzisiaj już być niem przestało.

Książka Wolskiego oświetlająca różne te rzeczy jasno i bystro zasługuje na to, by o niej wspomniano dziś, gdy sprawdziło się wiele jej przypuszczeń a tyle jej obserwacji okazało tak trafne.

(e)



## Teatr Wodewilowy.

W ubiegłym tygodniu ruchliwa dyrekcja teatru wodewilowego uraczyła nas nader interesującą premierą, wystawiła mianowicie prześliczną pod względem muzycznym jednoaktową operetkę Suppé'go „Dziesięć cór na wydaniu“.

Wyznajemy otwarcie, że ujrawszy na afiszu zapowiedź tej premiery, obawialiśmy się, czy scena wodewilowa sprostą swemu zadaniu przy skromnych środkach, jakimi rozporządza. Na przedstawieniu jednakowoż doznaliśmy miłego zawodu — przedstawienie było pod każdym względem udatne.

Jest to zasługa zarówno reżyserji jak też i kierownictwa muzycznego. Operetka Suppé'go jest dla małej sceny dość trudną do wystawienia a to ze względu na stosunkowo liczną ilość występujących osób, jakoteż ze względu na dość trudny układ muzyczny, wymagający zarówno od śpiewaka jakoteż orkiestry dużo.

Najdrobniejsze role muszą być obsadzone przez wyrobione i dobre siły. Tatrzański jako reżyser zdziałał rzeczywiście dużo. Scena była ładna, ewolucje i zbiorowe sceny ułożone zgrabnie i wykonane z zacięciem, chór ruszał się i żył a całość szła składnie. Część muzyczna również zasługuje na pochwałę. Młody a utalentowany dyrygent p. Jurkiewicz potrafił uwydatnić wszystkie zalety subtelnej i ślicznej muzyki Suppé'go, który obok Offenbacha jest może najwykwintniejszym kompozytorem operetkowym. Orkiestra

grała dobrze, a chór brzmiał ładnie. Na pierwszym przedstawieniu były niedomagania pod względem rytmu, na dwu następnych jednakże braki te zostały usunięte. Wiemy, z jakimi trudnościami p. Jurkiewicz, zwłaszcza w orkiestrze musiał walczyć, tem większa jego zasługa. W jednej rzeczy jednakowoż pozwolimy sobie zrobić mu pewną uwagę. Mianowicie chodzi tu o wkładki w czasie popisu „Córki“. Muzyka Suppé'go jest tak wykwintną i subtelną, że wkładki, przeciwko którym wogóle nie mamy, muszą być dobrane tak, by odpowiadały charakterowi muzycznemu utworu, jeśli nie mają razić.

Rolę barona, szczęśliwego ojca dziesięciu dorodnych cór na wydaniu, grał wcale dobrze p. Bajon. Maskę miał udatną, wystrzegał się szarży i był dyskretnie komicznym. P. Wesółowski w partyi Parysa pod względem wokalnym był bez zarzutu. Guwernantkę Sydonię grała z wielkim temperamentem p. Dracowa, która też pod względem śpiewackim stanęła na wysokości zadania i zbierała zasłużone brawa.

„Córy“ — nawiasem mówiąc — wszystkie dorodne, prezentowały się i ruszały z żywością i gracyą. Na pierwszy plan wybiła się — jak zwykle — p. Helena Tatrzańska, która nie tylko wiodła prym pomiędzy córkami ale ponadto podczas popisu prześlicznie i z prawdziwie hiszpańskim temperamentem odtńczyła bolero.

Bardzo ładnie odtńczyły mazura i walca pnie Wyrwicz, Heleńska i Kurzówna w krakowskich kostymach, ponadto panna Heleńska miłutko wygłosiła deklamację. Pyszna była pani Czajkowska która w postaci podstarzałej panny przez siebie przedstawioną wiała dużo prawdziwego komizmu. Pani Miland odśpiewała swoją wkładkę bardzo ładnie. Słowem popis córek wypadł doskonale. Operetka ma zapewnione powodzenie.

Jako uzupełnienie wieczoru razem z „córkami“ dawany jest wesóły dyalog pod tytułem „Podróż poślubna“ grany doskonale przez p. Heleńską i p. Neusera oraz operetka „Andzia“ z państwem Tatrzańskimi, Czerwińskim i Wesółowskim.

Poniedziałkowy wieczór humoru powiódł się również dobrze. Złożyły się nań lekkie utwory z humorem odegrane przez artystów. Prócz znanych z poprzedniego wieczoru „Rywali“ odegrano dwie humoreski Perzyńskiego pod tytułem: „Idealny lokator“ i „Obrońca honoru“. W obu pp. Ossoliński i Neuser, grali z werwą i zacięciem, szczególnie p. Neuser w „lokatorze“ miał pole do popisu. W „obrońcy honoru“ grała pna Baranowicz, która dzięki swemu talentowi, i staranności, z jaką traktuje każdą rolę — potrafiła dać publiczności prawdziwe cacko pod względem gry.

Pni Dracowa z finezyą odśpiewała kilka piosenek, z których uajwięcej się podobało „Zwierciadełko“. Pan Romanowicz śpiewał arję „Fausta“ i pieśń „Na ust koralu“ z dużym powodzeniem. Panna Heleńska ze zrozumieniem i wdziękiem wypowiedziała wiersz „Bałamutkę“ a gawoń i walc odtąńczony przez pp. Joasię i Romana Lutniowskich świeżo zaangażowanych przez dyrekcję podobał się ogólnie.

Wieczór zakończył „Tercet legunów“ wykonany z humorem i temperamentem przez pp. Czajkowską, Miland i Wyrwicz.

Wn.



## Z sali koncertowej.

W salach kasyna wojkowego przy ul. Fredry odbył się w niedzielę 15 bm. na dochód sekcji samarytańskiej Czerwonego Krzyża koncert połączony z rautem. Protektorat objęli p. marszałkowa Niezabitowska i p. generał Iwa-

szkiewicz. Program koncertu był nader interesujący. Niestety z powodów od komitetu nie zależnych odpadła część wokalna. P. Włodzimierz Dolański odegrał na fortepianie Maxa Regera Preludium i fugę g-moll i Bacha-Joseffy Gavotte, A. Skriabina Nocturn, Leszetyckiego Fantazie z Lucji z Lammermooru. P. Dolański jest artystą wysokiej inteligencji i doskonałym wykonawcą. Artysta gra lewą ręką, — nie wpływa to jednakowoż zupełnie ujemnie na wartość produkcji. Artysta rozporządza dużą techniką, uderzenie ma ładne, tak że gra jego robi duże wrażenie.

Na raucie zgromadziła się wykwintna i liczna publiczność na sali zauważyliśmy obecność całej genealicyi, członków misyi ententy, z pań hr. Tarnowską, Czosrowską i wiele innych. Publiczność bawiła się ochochoz dopótniej nocy przy dźwiękach kapeli wojskowej.



## Otwarcie teatru rozmaitości w Ogr. Kościuszki.

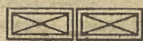
W ubiegłą sobotę został otwarty w Ogródzie miejskim w lokalu restauracyjnym ogrodowy teatrzyk rozmaitości. — Nowe to miejsce rozrywki dla mieszkańców naszego miasta powinno znaleźć żywe poparcie u publiczności, a to tak ze względu na dobry program, jako też na położenie urocze nowej scenki.

Publiczność siedzi przy stolikach wśród rozłożystych drzew i miłej woni ogrodu na wygodnych krzesłach i może przysłuchiwać się produkcjom, nie będąc narażoną podczas letnich upałów na zaduch panujący zwykle o tej porze w salach teatralnych. Scenę urządzono w dawnym pawilonie dla muzyki odpowiednio przerebionym i gustownie udekorowanym. Scena jest dość obszerna, tak że z łatwością można na niej ustawiać dekoracje i wystawiać sztuki, w których występuje większy zespół.

Pierwsze przedstawienie na ogół biorąc, było bardzo udatne. Na program złożyły się kuplety i monologi, wygłoszone przez znanych naszej publiczności artystów bądź to z estrady kabaretowej, bądź też ze sceny wodewilowej, pp. Kopezyńskiego, Berońskiego, Rolanda, Pilarskiego, Olpińskiego. Artyści grali z temperamentem, za co ich publiczność nagrodziła hucznymi oklaskami. Na zakończenie odegrano wesołą jednoaktówkę „Krysią w Krynicy“ z pp. Wołańską oraz Berońskim, Rolandem i Nawrockim.

Kierownictwo artystyczne i reżyserję objął tak wytrawny aktor jak p. Beroński, co daje gwarancję, że w przyszłości scenka stanie na artystycznym poziomie. Personal jeszcze nie jest w całym komplecie, albowiem zaangażowani artyści z Krakowa i Warszawy jeszcze nie zdolali przyjechać, co jednakże w najbliższym czasie nastąpi.

Nowe to przedsięwzięcie zasługuje i z tego powodu na życzliwe poparcie, ponieważ przeważna część dochodu jest przeznaczona na cele Białego Krzyża.



## Kinoteatr wojskowy „Belle-vue“.

Wojskowe kino Belle-vue przy ul. Legionów zyskuje sobie czemraz to większą frekwencję publiczności, zresztą najzupełniej zasłużenie. Pomijając bowiem bardzo miłą salę, która zwłaszcza w obecnej porze cieplej jest bardzo przyjemną, gdyż zajmując przeszło dwa piętra, jest przewiewną i chłodną, program jest doskonały, filmy pierwszorzędne. —

Aparat projekcyjny jest pierwszej jakości, dlatego też obrazy na ekranie zupełnie nie drgają, tak że oko widza nie ulega zmęczeniu.

Na najbliższy tydzień zapowiedziane są wspaniałe nowości, zdjęcia oryginalne amerykańskie i francuskie, tudzież warszawskiej fabryki „Pollfilm“.

Orkiestra jest wspaniała a utwory ściśle i umiejętnie dobrane do treści wyświetlanych obrazów.



Oddział „Placówki“ Redakcja, Administracja i Ekspedycja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.

## Kronika.

**Gen. Iwaszkiewicz do obywatelstwa lwowskiego!** Gen. Iwaszkiewicz nadesłał na ręce prezydenta miasta następujące pismo:

Wielmożny Panie Prezydencie!

Minionej niedzieli uczciło mnie Obywatelstwo Lwowskie najpiękniejszym darem, jaki przypaść może żołnierzowi polskiemu.

Ofiarowana szabla będzie mi w dalszej mojej służbie podwójnie drogą towarzyszką.

Przedewszystkiem bowiem przypominać mi będzie zaw sze to miasto, które pokochałem z serca całego i czcić się nauczyłem.

Szanowna ta pamiątka napoleońskich bojów naszych dziadów budzi ponadto wspomnienia przepięknych czynów żołnierskich i zobowiązuje do naśladownictwa.

Niezapomnianą będzie dla mnie niedzielna uroczystość, ealiście mi serca Wasze bez zastrzeżeń i zdobyliście moje całkowid i na zawsze.

Wzruszony do głębi proszę Pana, Panie Prezydencie, abyś uczucia moje wyrazić raczył Współobywatelom Twoim i zapewnił Ich, że pozostanę miasta Lwowa dozgonnym dłużnikiem.

Kreślę się z wyrazami głębokiej czci

Wacław Iwaszkiewicz, gen. mp.

**Gen. Haller na Śląsku.** Przed paru dniami przy był gen. Józef Haller do Cieszyna. Witano go owacyjnie. Mimo licznych przeszkód na linii demarkacyjnej stawianych przez plabówki czeskie, mimo szykan niemieckich, z zagłębia karwińskiego i daleko z poza linii demarkacyjnej przybyli tłumy polskich górników i włościanstwa ze sztandarami i orkiestrami. Przybyli również delegaci z Orawy i Górnego Śląska.

Zapał był ogromny. Oficjalne powitanie odbyło się na dworcu kolejowym, następnie gen. Haller przyjmował deputacje na Zamku piastowskim w sali portretowej. Imieniem Rady narodowej przemawiali ks. Londzin i poseł Reger.

Wzruszająca była chwila, gdy delegaci z Orawy z płaczem prosili generała o pomoc dla uciskanego ludu polskiego. „Generale ratuj nas — mówił łkając głośno, delegat Orawy — my wszyscy tam jesteśmy przecież Polakami i chcemy należeć do wspólnej naszej Macierzy, Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Lud błaga o pomoc i rychły ratunek, bo gotowi nas zaprzedać, przefrymarzyć i znowu wepchnąć

w niewolę. Dziś albo nigdy! oto hasło nasze. Dziś jest czas na to — jutro może być już za późno. Więc generale ratuj, ratuj!!“

General Hallez widocznie tem wzruszony odpowiedział, że Polska nie zapomni o swych wiernych synach, prosił jednak o wytrwanie i cierpliwość, chwila ocwobodzenia jest bliska.

Manifestacje miały podniosły charakter i wywarły wielkie wrażenie. Górnicy i włościanie swoją postawą wzbudzali radość. Przysięgano głośno, że ani piędy ziemi polskiej wrogowi się nie odda.



**Utworzenie Dowództwa Okręgu Gen. we Lwowie.** Rozkazem Naczelnego Dowództwa ustanowione zostało Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów (D. O. G. Lwów) z siedzibą we Lwowie, obejmujące obszar wschodnio-galicyjski z wyjątkiem terenu armii operującej i obszaru podległego Dowództwu Okręgu etapowego.

Dowództwu Okręgowemu Generalnemu podlegają następujące powiaty polityczne:

Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Katusz, Lwów, Łańcut, Mościska, Nisko, Przemyśl, Przeworsk, Rudki, Sambor, Skole, Sokal, Turka, Uhnów, Żółkiew i Żydaczów.

Dow. O. G. rozpoczęło urzędowanie w budynku dawnej komendy korpusu, gdzie dotychczas mieściło się Kwatermistrzostwo Dow. frontu galicyjsko-wołyńskiego, pl. Bernardyński 1. 6.

Dowódcą Generalnego Okręgu został mianowany gen. por. inż. Emil Gologórski, zaś szefem sztabu podpułk. szt. gen. Rudolf Prich.

Godziny urzędowe od 9 do 1 przedpołudniem i od 4 do 7 popołudniu.

Z chwilą utworzenia Dowództwa Okręgu Generalnego Lwów, przechodzą wszelkie sprawy administracyjno-wojskowe w wymienionym obszarze, o ile nie dotyczą armii operującej pod kompetencję Dowództwa Okręgu Gen. Lwów, dokąd w tych sprawach w przyszłości zwracać się należy.

Wszystkie formacje i zakłady wojskowe, znajdujące się na obszarze Dow. O. Gen. zgłoszą w tem Dow. swoje miejsce postoju.

Rozdział ich między Dow. frontu gal.-woł. a Dow. Okręgu gen., zostanie ogłoszony w rozkazie wewnętrznym.

**Z działalności Polskiego Białego Krzyża we Lwowie.** Niedawno utworzony we Lwowie oddział Polskiego Białego Krzyża rozwinął w krótkim czasie bardzo ożywioną działalność na wszystkich polach opieki społecznej i filantropijnej nad żołnierzami polskimi, ofarami wojny tudzież ich rodzinami.

Szczególną troską lwowskiego Zarządu Okręgowego było roztoczenie opieki nad sferą interesów prawnych żołnierzy i ich rodzin. Przebywający na froncie żołnierz oderwany jest w zupełności od swoich cywilnych zajęć, obowiązki służbowe nie pozwalają mu zajmować się swoimi sprawami majątkowymi z dostateczną gorliwością co niejednokrotnie wierać musi bardzo ujemne skutki dla przyszłości jego i rodziny. Koniecznym zatem okazało się stworzenie instytucji, któraby we wszelkich sprawach prawnych służyła radą i pomocą rodzinie żołnierza, z drugiej zaś strony przez udzielenie fachowej porady prawnej ułatwiała samemu żołnierzowi załatwienie i regulowanie swych spraw majątkowych i prawnych.

Wszystkim tym potrzebom uczynić ma zadość zorganizowane przed około sześciu tygodniami przez Polski Biały Krzyż biuro porady prawnej.

Biuro to, do którego powstania dał inicjatywę Dr. Roman Stupnicki, podjęło swe czynności 1. maja 1919.

W lokalu biura w godzinach urzędowych codziennie od godziny 3—5 popołudniu zasięgać mogą żołnierze polscy

i ich rodziny informacyi we wszelkich sprawach dotyczących ich służby wojskowej, obrony interesów prawnych, w sprawach zasiłkowych, zapomogowych, procesowych, rumacyjnych i t. d. Działalność biura już w pierwszym miesiącu jego działalności była bardzo ożywiona. W ciągu maja 1919 korzystało z bezpłatnej porady 364 osób. Mimo wielkiego bardzo nawału zgłaszających się biuro nie ograniczało się jedynie tylko do udzielania porady, ale o ile chodziło o osoby pozbawione środków nie odmawiało im także i dalszej pomocy, czy to we formie interwencji u właściwych władz, czy też przez bezpłatne wnoszenie odnośnych podań. Agendy biura wzrastają z dniem każdym a celem uprzyściplenia jego działalności jak najszerszym masom utworzony został w tygodniku wojskowym „Placówka“ osobny dział „Poradnik żołnierza polskiego“, w którym udzielane będą porady tym wszystkim, którzy nie są w możności osobiście w biurze się jawnić.

Wskazaniem jest ażeby żołnierze polscy i ich rodziny korzystały w jak najszerszej mierze z biura porady Białego Krzyża i w ten sposób chociaż w części łagodziły niekorzystne skutki służby wojskowej.

Lokal biura znajduje się przy ul. Akademickiej 3. II. piętro. Godziny urzędowe codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 3—5 popołudniu.

**Dar dla inwalidów.** Do dyspozycji Ministra Spraw Wojskowych generała porucznika Leśniewskiego zgłosił celowo utworzenia kolonii dla inwalidów bezrolnych, Polaków, Stanisław hr. Badeni obszar, zwany „Dąbrowa“, położony w obrębie gminy miejskiej Radziechów w Galicyi, wynoszący około 200 morgów. Stosownie do życzenia ofiarodawcy, pierwszeństwo do kolonii mieć będą inwalidzi pochodzący z powiatów Radziechów i Kamienka Strumiłowa.

Za piękny dar Stanisława hr. Badeni Minister wysłał ofiarodawcy serdeczne podziękowanie.

**Sprawa inwalidów.** Wydział informacyjny prasowy Ministerstwa Wojskowego, komunikując iż dla pojedynienia i rozbieżnie, dotychczas działającej pracy zapomogowej społeczeństwa na rzecz polskich inwalidów wojennych przy Sekcji Opieki nad inwalidami został utworzony specjalny Oddział dochodowy, do którego powinny się zwracać wszystkie instytucje społeczne, przedsiębiorstwa przemysłowe i poszczególne osoby, pragnące na rzecz inwalidów wojennych składać ofiary w postaci składek, zbiorów ulicznych, procentu od dochodów, jednorazowych datków itp. jak w pieniądzu, tak w środkach żywnościowych i w odzieży. Biuro Oddziału dochodowego mieści się w Warszawie przy ul. Brackiej nr. 16 III.

**Szkoły kadetów.** W celu odpowiedniego przygotowania kandydatów do wyższej uczelni wojskowej, która będzie w Polsce Politechnika Wojskowa (szkoła przygotowująca oficerów zawodowych wszystkich rodzajów broni), mają być otwarte jeszcze w jesieni t. b. szkoły kadetów z kursem nauk 4-letnim i z obowiązującym wszystkich wychowawców internatem. Departament naukowo-szkolny w pierwszym rzędzie zakłada dwie szkoły kadetów, jedną w Bobowie pod Krakowem, drugą w Modlinie pod Warszawą. Kurs w szkołach tych ma odpowiadać 4-emu wyższemu klasom szkoły średniej państwowej o podwójnym przedmiocie matematycznej. Abiturycenci szkół kadetów będą mieli, oprócz wszystkich praw udzielanych maturzystom państwowych szkół średnich, pierwszeństwo przy wstępowaniu do Politechniki Wojskowej. W r. 1919/20 będzie przyjmowana do szkół kadetów młodzież na kursy I i II odpowiadające V-ej i VI-ej klasie szkoły średniej. Wszystkie informacje w kwestjach dotyczących wstępowania do Szkoły Kadetów, udziela Departament Naukowo-Szkolny w Krakowie (ul. Krakowska 2).

**O dalsze studia techników-żołnierzy.** Przed paru dniami odbyło się w Domu Techników zebranie siołcha-

ezów Politechniki przebywających obecnie we Lwowie, w sprawie przyszłości i dalszych studyów tech. techników, którzy po kilka lat stracili w służbie wojskowej. Celem podjęcia wspólnej akcji w sprawie żądań, przedstawionych przez zebranych, otworzono stały Komitet koleżeński słuchaczyw politechniki lwowskiej. Komitet uprasza wszystkich kolegów, służących wojskowo o zgłaszanie swych wniosków względnie żądań co do ułatwień naukowych oraz materialnych w studyach pod adresem: Komitet koleżeński Lwów, Dom techników, ul. Issakowicza.

**Polepszenie bytu wojskowych.** Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejm załatwił bardzo ważny wniosek, dotyczący poprawy bytu wojskowych naszych — zarówno szeregowców, jak i oficerów.

Komisya wojskowa, której referat przedłożył Sejmowi *ks. Marcei Nowakowski*, nie miała „węza w kieszeni“, rzadki to wypadek w ciałach ustawodawczych — Sejm nie tylko nie obciął żadnej pozycyi w projekcie rządowym, ale niektóre pozycye podwyższył nawet.

Przy obecnej uchwalonej normie poborów, rodzina, która wysyła syna do wojska, może być spokojna, że potrzeby jego są zaopatrzone nie zbyt kłopotliwie, ale przynajmniej ma na pocieszenie, że pozostała rodzina jego również bez pomocy ze strony państwa nie zostaje.

Uchwalając jednomyślnie wniosek o podwyższeniu poborów wojskowych, Sejm pragnął dać wyraz swemu uznaniu i wdzięczności dla bohaterów obronców Ojczyzny naszej.

Żołnierz nasz bije się, oczywiście nie za pieniądze i nie dla pieniędzy, obowiązkiem jest jednak Państwu dbać o to, by ani żołnierz ani oficer nie cierpieł nędzy.

Temu właśnie obowiązkowi czyni zadość wspomniana uchwała Sejmu.

**Żegluga napowietrzna.** Na posiedzeniu przedstawiciele wszystkich mocarstw sprzymierzonych została jednomyślnie przyjęta umowa, dotycząca norm żeglugi napowietrznej. Umowa ta będzie podpisana przez państwa sprzymierzone. Kapitan Robert, jeden z kierowników lotnictwa francuskiego, sekretarz komisji lotniczej konferencji pokojowej, uda się samolotem do Londynu i Brukseli celem przedłożenia do podpisu tego historycznego dokumentu.

**Straty floty niemieckiej.** Rząd niemiecki podał obecnie dokładną listę strat w okrętach. Poszły na dno: 1 liniowiec, 1 krążownik, 6 starych krążowników pancernych, 13 krążowników lekkich (z tych 3 nowe), 7 kanonierek, 3 kanonierki rzeczne, 39 kontrtorpedowców, 21 wielkich i 41 małych torpedowców, 28 wyładowaczy min, 9 krążowników pomocniczych, 122 statków rybackich i innych mniejszych okrętów pomocniczych, 144 łodzi podwodnych. Straty w ludziach: 6168 oficerów i 12.686 marynarzy.

**Naczelnny wódz Rosyi.** Wedle doniesienia bolszewickiej „Prawdy“ generalissimusem wojsk rosyjskich został były generał carski Antonow, który swego czasu brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i przez pewien czas był także czynnym w poselstwie rosyjskiem w Paryżu. Antonowowi udzielono nieograniczonej władzy dyktatorskiej.



**Jaskólski Stanisław**, jednorocznik armii austriackiej, nie mogąc przedostać się do Lwowa, w grudniu 1918 wyjechał z Chodorowa do Marmarosz Siget. Od tego czasu nie ma o nim wieści. Ktoby wiedział cośkolwiek o nim zechce zawiadomić rodziców we Lwowie Obozowa 6.

## XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Głubowski Józef 8 p leg 6 k r, Głowaacki Michał adj. por. 1 p strz wielk lr, Głowaacki Wład. tabor lr, Głowacz por. 37 p p 3 k cr, Głowczak Piotr poc panc ods lr, Głuszek Józef 3 baon strz 2 k ch, Głowka Antoni 25 p p 4 k r, Goclik Józef Goczał Jan sekc. 10 p p 7 k k ch, Godzura Henryk 37 p p oddz uzup ch, Golański Tomasz baon sap ch, Goldstern Samson 5 p art poln 4 baon ch, Golec Antoni 13 p p 7 k lr, Goleński Władysław 1 p strz wielk 3 k ch, Golanek Stanisław 3 p p 3 baon lr, Goliński Tomasz 1 p strz podch. r, Goliński Władysław 1 p strz wielk ch, Golis Wincenty 8 p p 3 k ch, Gołab Józef 1 p strz podch. 1 k r, Gończar Roman kapr. 5 p p 3 k ch, Gorulski Szymon baon warsz 1 k r, Gorybalski Mikołaj k asyst 1 k r, Goryl Jan 10 p p ch, Gorzkowski Jan plut. 3 baon 1 k ch, Gorzkowski Jędrzej 3 baon strz 1 k ch, Goździela Ignacy st. żoł. 1 p strz wielk lr, Grabarczyk Jan D. O. W. ch, Grabka Franciszek kapr. 37 p p oddz uzup lr, Grabowski Józef 10 p p ch, Grala Jan 1 p strz 2 k r, Gralkowski Szczepan 8 p leg r, Granat Bronisław sekc. biuro kartograf ch, Goraus Kazimierz 1 p strz 10 k ch, Greean Maryan k obwod kolej lr, Gregowicz Edmund st. żoł. 3 baon strz san 4 k lr, Grendziej Fada ukr. ch, Greściński Kazimierz oddz rotm Abrahama 3 k lr, Grętkowski Szczepan 8 p p 9 k r, Grimm Józef sierż. 5 eskadra lotn ch, Grobel Józef baon lub w niewoli, Grobel Józef 23 p p 1 k †, Grocholski Feliks 1 p strz wielk 1 k lr, Grodzki Jan 9 p p 10 k ch, Groński Wojciech 1 p art górsk ch, Gross Jan k sztab ch, Gros Władysław 2 baon strz ch, Grudziński Stanisław st. żoł. 35 p p 8 k †, Grudziński Wiktor 7 p p 7 k lr, Grünberg Franciszek sekc. 3 p strz 4 k ch, Grunczyński Józef 1 p strz wielk 2 k r, Grusiewicz Alojzy 1 p art ch, Gruszczyński Michał k etap lr, Gruszczyński Witold kapr. 1 p strz wielk 1 k r, Gruszecki Andrzej 1 baon kolej 3 k ch, Gruszka Czesław kapr. 23 p p 1 baon ch, Gruszczyński Kazimierz 9 p p 1 k ch, Grünbaum Hersch 39 p p 2 k ch, Grypski Waclaw sekc. 1 p strz lwow 2 k ch, Gryger Stanisław 1 p strz wielk 1 k cr, Gryglewski Aleksander 5 p art 4 baon ch, Gryguła Antoni 5 p p k km ch, Grymuński Stanisław st. żoł. 39 p p 1 k ch, Grzela Józef 2 p strz 6 k ch, Grzeń Jan 6 p ułan lr, Grzesiak Stefan 1 p art 2 baon ch, Grzeszkowiak Franciszek kapr. 37 p p k km r, Grzyb Józef 37 p p 3 k ch, Grzybek Karol st. żoł. 15 p p 1 k cr, Grzymała Józef 23 p p 1 k r, Grzywacz Stanisław 7 p p 5 k lr, Gubert Antoni r, Gólc 3 baon strz 9 k †, Gumprecht Stefan 1 p strz wielk 10 k r, Guratowski Władysław dyw inż ch, Górecki Henryk 36 p p 3 k ch, Górecki Wojciech 3 p strz lwow ch, Gurbiski Jan ppor. 36 p p ch, Gurka Józef 14 p p 3 k ch, Gurny Edward plut. 10 p p 7 k cr, Gurny Waclaw 9 p leg 11 k ch, Gurowicz Gabriel poc panc Śmigły lr, Gurszczyński Józef 1 p strz wielk lr, Gut Józef 24 p p 2 k ch, Gut Stanisław 4 p p 13 k r, Guzdek Roman 4 p p 8 k lr, Guzik Józef sekc. 2 p strz lwow ch, Guziński Józef sekc. 2 baon strz ch, Gurzyński Marcin 1 p strz lr, Gwizdała Franciszek żang ch, Gworecki Józef 2 p strz 6 k ch, Gwóźdź Walenty baon garn ch.

Haber Markus jen. szer. oddz ćwiczy lr, Hajdas Karol 5 Baon strz. olk 1 k ch, Hajduk Michał 4 p p odz k ch, Haleński Jan 3 Baon strz 2 k ch, Halski Zdzisław podpor. 1 p strz podh 3 k r, Hałasowski Ludwik k sanocka †, Hamot Wojciech 14 p p ch, Hampl Wiktor por. 4 p art 3 Bat ch, Hantulek Michał K K M †, Hanusz Kazimierz plut. żand. lr, Hanusze Ryszard 37 p p 1 Baon ch, Hanzel Jan 10 p p k sztab ch, Harbal Stanisław 37 p p 5 k ch, Hasz Julian 14 p p Baon zapas ch, Hauben Samuel k pow ch, Haus Michał 1 Baon kolej ch, Hazak Józef 15 p p 2 k lr, Hezko Paweł 10 p p 3 k lr, Hejdzik Franciszek Baon garn lr, Heldmann Karol 1 p strz 1 Baon r, Heleniak Wincenty 14 p p 12 k cr, Herz Herman Baon mil. 2 k lr, Herman Julian k techn bryg lwow ch, Hermes Stanisław 1 p strz wielk 12 k r, Heske Leon 1 p strz wielk ch, Hirsch Feliks 1 p strz wielk 12 k r, Hoffmann Maksymilian Baon grn 4 k lr, Holstorb Henryk kapr. 25 p p 1 Baon ch, Horasek Maryan Baon garn ch, Horbal Stanisław 37 p p 5 k ch, Horniak Józef plut. k techn r, Horochonin Wasyl ukr. ch, Hochorowski Michał 8 p p 1 k †, Hospod Wincenty 13 p p 3 k k m ch, Howaniecki Józef Gr Aleksandrowicza 3 Baon 5 k lr, Hrabski Tadeusz 4 p p 10 k ch, Hryhorub Wasyl ukr. lr, Hucuz Władysław plut. dow. żand. ch, Huczko Andrzej sąd pol Sanok ch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Uniwersytet żołnierski

## we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Ważnym pierwszorzędno znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcya ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: **ul. Ossolińskich 1. 11, I. p.**

# Rząd i Wojsko

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem.

„**RZĄD I WOJSKO**“ był za czasów okupacyi tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armii zależnej tylko od własnego rządu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ przetrwał wytężone prześladowania polityki pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„**RZĄD I WOJSKO**“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologię demokracji polskiej.

„**RZĄD I WOJSKO**“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmocnienie tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„**RZĄD I WOJSKO**“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologię ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6. sierpnia 1914 r.

**Redaktor ANDRZEJ STRUG.**

**Adres tymczasowy Redakcyi i Administracyi: Szpitalna 12.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwart. Mk. 10.—  
na prowincyi pod opaską kwartalnie Mk. 12.—.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.

# **BELLE-VUE**

**KINO WOJSK POLSKICH**

**ULICA LEGIONÓW L. 27.**

---

**Codziennie doborowy interesujący  
program.**

**Filmy z pierwszorzędnych fabryk  
warszawskich, włoskich i amery-  
kańskich.**

**Doborowa orkiestra.**

**Częsta zmiana programu.**